Nr. 124. Lwów — Środa dnia 3 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratorów przysyłać prenumeratę przekazem pocztowym, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 6 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśniego, ulica Czarnieckiego 8, [illegible] Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Klotyldy Kr. — Wasylyja. Jutro: św. Kwiryna. — Mychaiła.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 09. Zachód „ „ 7 „ 47.

Długość dnia g. 15 m. 38. Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

Co kilka tygodni pojawia się w dziennikarstwie na krótko i znowu znika kwestya odnowienia potrójnego przymierza, którego termin upływa w roku przyszłym; gdy się pojawi, wnet wywoła mnóstwo sprzecznych pogłosek i broszur, dowodzących albo konieczności tej ligi dla pokoju, albo przeciwnie jej szkodliwości dla niego. Potem wszystko ucicha i wtedy opinja publiczna widzi, że się niepotrzebnie gorączkowała.

Tak już nieraz bywało i zapewne nieraz jeszcze będzie. Właśnie teraz przeżyliśmy chwilę takiej gorączki. Mówiono powszechnie, że się właśnie odbywają rokowania celem przedłużenia ligi znowu na lat kilka, ale że napotykają one na trudności stawiane przez Włochy i — co gorsza — na ogólną oziębłość do tego systemu przymierzy. Nie ma już twórców ligi: Andrassy zmarł, Bismark skompromitował się ostatecznie, Crispi usunął się i odrazu rozwiała się jego aureola znakomitego męża stanu. Ci, co zastąpili owych trzech, wcale nie są skłonni do walki, a więc i do przymierzy, drażniących Francyę i Rosyę. Najbardziej Włochom sprzykrzył się ten związek; ich ekonomiczne interesa każą im zbliżyć się do Francyi; ich stosunek do Kościoła katolickiego jest ten sam, co Rosyi; a zatem sojusz militarny z Austryą i Niemcami musi wydawać się im jarzmem nieznośnem. Już od pewnego czasu dawały one to do zrozumienia, cokolwiek zmieniwszy swą postawę względem Bułgaryi i swe zachowanie się wobec Francyi, a teraz, gdy zaczęły się rokowania, odrazu pokazały swą niechęć do trwania w lidze.

Tak mówiono o Włoszech i na dowód, że tak właśnie jest, przytaczano list Crispiego, umieszczony w jednem angielskiem piśmie. List ten bronił — jak powiadano — straconego posterunku. Musiał on pojawić się w Anglji, bo żadne włoskie pismo przyjąć go nie chciało, jako brutalnej napaści na Francyę, która od roku 1870, od zajęcia Rzymu, stała się — zdaniem Crispiego — zaklętą nieprzyjaciółką młodej Italji. Crispi jest więc ostatnim we Włoszech obrońcą trójprzymierza, tak ostatnim i tak pozbawionym wszelkich wpływów, że nawet walczyć z nim nie warto. Jakoż, włoskie pisma lekko potrąciły o tę publikacyę byłego szefa gabinetu, a dzienniki paryzkie rzekły, iż nie można potrzeby polemizować ze „starym jakobinem."

Dalej mówiono, że i Niemcy straciły już ochotę do trójprzymierza, na co jest mnóstwo dowodów. Oto najpierw agitacya Bismarka. Gdyby ona była zwyczajnem zrzędzeniem obrażonego człowieka, to nie robiłaby takiego wrażenia, nie stałaby się [illegible] szeroka walka przeciw traktatowi handlowemu z Austryą i nie pojawiałyby się rozprawy o niedostateczności sił armji austryackiej. Ale ważniejsze niż to wszystko jest pojawienie się broszury p. t. „Przyszłość narodów środkowej Europy" (Die Zukunft der Völker von Mitteleuropa). Ta broszura dowodzi, że zbliżające się starcia społeczne, socyalne, wymagają ufundowania pokoju politycznego na gruncie trwalszym, niż trójprzymierze, będące wyrazem zasady „od wypadku do wypadku". Trzeba Niemcom szczerze pogodzić się z Francyą, [illegible] Zresztą, po co one potrzebne są Niemcom? Są one bardzo kosztownym nabytkiem, bo wymagają trzymania pod bronią olbrzymiej armji. Militarzyści mówią, że posiadanie Alzacyi i Lotaryngji ogromnie ułatwia Niemcom prowadzenie wojny z Francyą. Na to zgoda, lecz [illegible] krajów. Ale pożytek ów straci wszelką wartość, jeżeli powiemy sobie, że między Niemcami a Francyą wojny być nie powinno. Otóż, oddajmy te prowincye Francuzom, a wojny nigdy nie będzie.

Taka jest treść broszury, której autorstwo przypisują Wilhelmowi II. Francuski historyk i członek instytutu p. Ernest Lavisse, podróżujący teraz po Niemczech, święcie wierzy w to, że owa broszura otrzymała przed drukiem aprobatę cesarza — i on to o niej rozgłębił na całą Europę. Tak wytworzyło się przekonanie, że Niemcy bardzo oziębły dla trójprzymierza.

Pozostaje Austrya, która dla spokoju od strony Włoch i od Rosyi potrzebuje ligi; ona jest jedyną już jej zwolenniczką, ale nie posiada takiej potęgi, żeby mogła Niemcy i Włochy wbrew ich woli zatrzymać w sojuszu.

Kiedy tak skazano już na śmierć trójprzymierze i powiedziano sobie, że rok 1892 będzie bardzo ciekawy, nagle nadeszła wiadomość, że angielski minister Smith odbył tajemniczą podróż do Rzymu, konferował z Rudinim, zawarł anglo-włoską konwencyę co do Śródziemnego morza i tym sposobem usunął wszelkie trudności, jakie napotykało odnowienie trójprzymierza, które teraz już z pewnością będzie przedłużone na długi szereg lat. Pod wpływem tej wiadomości — może fałszywej — odrazu się zmieniło całe rozumowanie przytoczone wyżej o wartości ligi. Teraz powiedziano, że Włochy mogą się rozwijać tylko w koloniach, a w tem Francya będzie im zawsze przeszkadzała, zaś wszelką pomoc okażą Niemcy i Austrya. Powiedziano także — i to całkiem słusznie — że tak płytko rozumować jak autor broszury „Die Zukunft der Völker von Mitteleuropa" nie może żaden prawdziwy mąż stanu, a tembardziej cesarz Wilhelm II, który przecież nieraz oświadczał, że najmniejszej piędzi ziemi niemieckiej będzie bronił do upadłego. Słowem, przewrót w opinji dokonał się w ciągu jednej doby i to, o czem w sobotę mówiono jako o straconym posterunku, dziś już się uważa za twierdzę niezmienionych stosunków.

Jest to tylko dowód, jak wszelkie budowy dziennikarskie podobne są do baniek mydlanych i jak one bałamucą opinję publiczną, wpływając na spadek papierów wartościowych. Taki właśnie spadek objawił się ku końcowi zeszłego tygodnia. Według naszych dobrych informacyj był on zgoła nieuzasadniony, jak i cała gadanina o upadku trójprzymierza. Dla tego uważaliśmy za właściwe przeczekać tę chwilę bałamuctwa, aby nie trwożyć publiczności, a dziś, jako o zawierusze już właśnie minionej, a zgoła zmyślonej, możemy donieść ze spokojnem sumieniem, bo już nikt na tem nie straci.

Jest w Anglji wielki izraelicki bogacz i filantrop dla swych współwierców Samuel Montagu, członek liberalnego stronnictwa w izbie gmin. Udał się on do Gladstone'a z prośbą, aby wpływami swemi w Rosyi postarał się o zaniechanie gwałtów, dokonywanych na żydach w caracie.

Gladstone odpowiedział listem, który teraz powtarzają wszystkie dzienniki w Europie. My tylko treść tego pisma w kilku słowach oddamy.

Najpierw tedy oświadcza p. Gladstone, że nie ma żadnych wpływów w Rosyi. Przed laty mógł się jeszcze pod tym względem łudzić, dziś już nawet złudzenia tego nie ma. Rzecz naturalna, że się brzydzi gwałtami i ubolewa nad losem rosyjskich żydów. Lecz co na to począć? Pozostaje tylko informować opinję europejską. „Więc — powiada sędziwy szef angielskich liberałów — włóżcie obowiązek na wszystkich waszych tęgich ludzi, aby zebrali w całość wyjątkowe ustawy wydane przeciw żydom i wykazali brak wszelkich podstaw do takiego gnębienia; niech także będzie przedstawiony dokładny obraz drakonicznego wykonywania tych ustaw. Taka publikacya będzie silną baterją, wymierzoną w cytadelę nieprawości. Pochwalam myśl walnej emigracyi żydów do Palestyny i bardzobym się cieszył, gdyby sułtan poparł to przedsięwzięcie".

Korespondencje.

Wiedeń 28 maja.

(/.) Niespodzianie wczoraj śród ciszy i pogody odznaczającej z natury rzeczy teraźniejszą kampanję parlamentarną, zerwała się burza. Ale jest to jedna z tych burz suchych, bez ulewy i bez piorunów, kiedy wiatr i błyskawice nie czynią szkód, a tylko oczyszczają powietrze, rozpędzają chmury, ustalają pogodę.

Na posiedzeniu komisji budżetowej doznali młodoczesi refutacji i zostali kapitalnie skompromitowani, a stało się to za pomocą energicznych, niezwykle kategorycznych oświadczeń ze strony hr. Taaffego.

Młodoczesi zdobyli się na pustą, gołosłowną demonstrację; frakcja odosobniona, występując z żądaniami, dla których nie ma sprzymierzeńca, a których podjęcie samo przez parlament wymagałoby poparcia dwóch trzecich części głosów; frakcja taka czyniąc to, naraża się z góry na fiasco i podaje się w podejrzenie, że idzie jej tylko o demonstrowanie, ażeby przez to zasłonić pozorami jakiejś akcji swoję niemoc.

Już w poprzedniej Radzie państwa oznajmił był rząd, że o przeprowadzeniu j e d n o s t r o n n e m postulatów czeskich mowy być nie może; że jedynie kompromis, który znalazł swój wyraz w punktacjach wiedeńskich, jest wskazaną akcją polityczną w Czechach.

Wiadomo, że agitacja młodoczeska zmiotła z areny politycznej czeskich autorów kompromisu i przeszkodziła jego zupełnemu urzeczywistnieniu. Tymczasem potrzeba kompromisu stała się powszechną w całem państwie, znalazła swoje wyraźniejsze jeszcze wcielenie w programie rządu, w mowie tronowej, w tem zawieszeniu broni, które proklamował także parlament, zrzekając się debaty adresowej. Młodoczesi, lubo byli zmuszeni przystać na to, żeby nie było widowiska jałowej debaty adresowej, pozostali przecież tem, czem byli: opozycją bez oglądania się na porę i warunki, skrajnością bez widoków jakiegokolwiek skutku. Przybyli jako neganci kompromisu, ugody. Jako następcy tych Czechów, którzy działali i ogromne dla kraju uzyskali zmiany na rzecz narodowości czeskiej, oni mogli się zdobyć tylko na to, że się porwali z motyką na słońce, że chcieli udawać lot na woskowych skrzydłach. Więc też musiała ich spotkać refutacja i kompromitacja. Jest to wypadek bardzo pomyślny dla narodu czeskiego, wypadek przewidywany i pożądany. W miarę jak młodoczesi będą się kompromitowali, w miarę jak przed narodem swoim stać będą poprostu jako negacja wszelkiej polityki, jako niedowarzeni zapaleczywcy, na których sztandarze może być wypisane tylko jedno hasło „*nihil*": będzie się odbywał zwrot w opinji publicznej w Czechach i przyjdzie do przywrócenia wpływu owego narodowego stronnictwa, które umiało Czechy odrodzić, które też tyle lat i z nami mogło być w przymierzu.

Na teraz przynoszą młodoczesi krajowi swemu oznajmienia hr. Taaffego: W epoce zawieszenia broni nie może być mowy o rdzennej reformie konstytucji, nie może być mowy o urzędowym czeskim języku w Czechach, gdyż są tam i czysto niemieckie wielkie terytorja; więc chyba należałoby podzielić kraj na dwa zupełnie odrębne kraje, a i wtedy powstałaby kwestja okręgów o ludności mięszanej. Zastrzegła też ugoda wiedeńska, że sprawa językowa w status quo naruszoną nie zostanie, aż ugoda w zupełności będzie przeprowadzoną.

Ugoda ta pozostaje i nadal niewzruszenie programem rządu, co już był i hr. Schönborn w komisji prawniczej oznajmił. Rząd stoi przy sztandarze ugody, kompromisu, zawieszenia broni; gromadzą się około tego sztandaru wszystkie wielkie frakcje parlamentu, wszelkie usiłowania podarcia tego sztandaru są z góry skazane na niepowodzenie, a nawet na śmieszność, tak dalece są obecnie niepolitycznemi.

I trzeba sobie przypomnieć, że gdy szło o rychłe przeprowadzenie ugody, była nawet chwila, że Niemcy w Czechach już—już godzili się pod pewnemi modyfikacjami w zasadzie na urzędowy język czeski, sami szukali warunków umożliwiających poniekąd ten postulat czeski, byle zgoda przyszła do skutku. Zawierucha szalona młodoczeska zatarła ślady tej skłonności Niemców i nie pozwoliła na zakończenie epoki zamętu i rozstroju. I trzeba dalej przejrzeć się, że ci zapalczywi Heroldy i Kaizlowie istotnie sami nie wiedzą czego chcą, jakiemi mają iść drogami. Jeden z nich woła do Niemców, że pod pozorami niby to liberalizmu dążą tylko do centralizmu i do swojej hegemonji. Drugi zaś oświadcza im, że młodoczesi już w interesie instytucyj liberalnych pragną pogodzenia się z Niemcami. Tak mówi jeden zaraz po drugim na tem samem posiedzeniu.

Nie, przed młodoczechami nie ma przyszłości; ich czeka i musi czekać ten sam los, jaki spotkał między Niemcami owych Knotzów i Krzeków, którzy zadęli w trąbę „der schärferen Tonart", a dziś po nich ani śladu nie ma. Oby Czesi równie gruntownie a prędzej powrócili na drogi dawniejsze, mądre, polityczne, więc też i korzystne dla narodu!

Wiedeń 30 maja.

(/.) Przebieg obrad w komisji budżetowej, mianowicie przychylny referat p. Beera dla szkolnictwa w Galicji, dał niektórym dziennikom powód nie już do domysłów, ale do twierdzeń, że między Kołem polskiem a lewicą przyszło już do stanowczego porozumienia, do przymierza, którego następstwem niezawodnem będzie utworzenie polsko-niemieckiej większości.

Całe to twierdzenie jest najzupełniej bezpodstawnem. Między Kołem polskiem a lewicą nie było dotąd zgoła żadnych rokowań, a tem mniej układów. Nie było do tego ani powodu, ani potrzeby, ani warunków. Twierdzenie powyższe okazuje tylko, że autorowie tej plotki zgoła stosunków parlamentarnych i sytuacji nie znają, że zaś takie bałamucenie opinji publicznej w kraju bywa szkodliwem, potrzeba przeto ponownie te stosunki i położenie określić. Zawieszenie broni jako skutek programu rządu, mowy tronowej, oraz programu wyborczego lewicy, która odstąpiła od spornych kwestyj, sprawiło, że stosunki między Kołem polskiem a lewicą w ogóle istnieją i że partje te nie uważają się za zdeklarowanych parlamentarnych wrogów. Jest to także następstwem tej okoliczności, że lewica przestała być w zasadzie opozycją, a po prawicy nie ma wcale solidarnej większości. Położenie to sprawia, że członkowie lewicy biorą już czynny udział w pracach komisyj i że te prace odbywają się nie pod hasłem wzajemnych animozyj, ale wszyscy posłowie z każdej grupy — prócz skrajnych — starają się w zapatrywaniach, w referatach i w głosowaniu komisyjnem zajmować stanowisko przedmiotowe, unikają drażliwości, nie występują z uprzedzeniami. W położeniu takiem Koło polskie, a raczej polscy członkowie komisyj, chętnie widzą, jeżeli posłowie z lewicy obejmują referaty, gdyż nie ma obawy, ażeby sprawy na tem ucierpiały, a lewica posiada wielu ludzi wielce uzdolnionych i specjalistów.

Wynika ztąd dalej, że jak z wieloma posłami z klubu Hohenwartha, tak z wieloma posłami z lewicy stosunki posłów polskich układają się pod względem towarzyskim — czego dawniej nie było — przyjaźnie i życzliwie; w rozmowach nie oficjalnych, ale koleżeńskich, bywają rozmaite sprawy dyskutowane, wytwarza się atmosfera odpowiadająca programowi zawieszenia broni, atmosfera, która kiedyś, z czasem wytworzy warunki do zgrupowania większości, gdy tego zajdzie potrzeba. Na teraz nic więcej się nie dzieje, potrzeby doraźnego sklejenia większości nie ma, gdyż dla spraw będących na porządku dziennym większości są same przez się zapewnione, nie ma zaś jeszcze zgoła warunków do skupienia stałej większości. Takie są przekonania posłów wszystkich wielkich grup; każdy z nich wie, że procesu ułożenia się stosunków Izby posłów przyspieszać nie należy, że ktokolwiekby chciał zerwać się do jakiejś akcji w celu tego przyspieszenia, to i sobieby palce poparzył i sprawieby zaszkodził. Położenie takie potrwa jeszcze dłuższy czas; zdarzają się momenta, które je komentują czasem na lepsze, czasem na gorsze, lecz zgoła go zmienić nie mogą. K o ł o p o l s k i e jest może jedynem stronnictwem, które nie potrzebuje i nie może się przeobrażać; lecz niemal wszystkie inne grupy jeszcze nie są ostatecznie skrystalizowane. W ciągu następnej jesiennej i zimowej sesji będą się zarysowywać coraz pomyślniej dobre strony dzisiejszych stosunków, zbliżenia i przeciwieństwa będą się stawać wyraźniejszemi i więcej stanowczemi i wytworzą się warunki dla stosunków ustalonych. W każdym razie atoli, nawet i wtedy pozostanie hasłem dla całej kadencji: zawieszenie broni. Grupy i frakcje, które tej konieczności się nie poddają i na przyszłość się nie poddadzą skazują się i będą się skazywać na odosobnienie i niemoc. K o ł a p o l s k i e g o zatem spotkać to nie może, a to jest dla nas rękojmią, że kadencja ta nie może być dla nas niepomyślną.

Wiadomości z Serbji rozawanturowanej nadchodzą tu najsprzeczniejsze. Jedne i drugie pochodzą z wiarogodnych źródeł, sprzeczność stwierdza zatem tylko jedno, że jest tam grunt dla niespodzianek. Otóż jedni donoszą, że sprawę s p o s o b u wydalenia Natalji chcą stronnictwa, które w Serbji są zażarte, bezwzględnie wyzyskać; że ministrowie oskarżają regentów o pchanie rządu do kompromitujących go kroków, regencja zaś zwala wszelkie błędy na odpowiedzialnych, a niedołężnych ministrów. Liberałui potępiają dawnych swoich wodzów-regentów, radykalni radziby regentów zrzucić, ale niemniej kopią dołki pod s w o i m rządem, na Pasicza nawet wydają wyroki potępienia. Liberalni pomstują na Milana, że udało mu się nadużyć regentów, radykalni pomstują na regentów, że gubią rząd, złożony z ich wodzów, a lud wyrzeka na wszystkich, na wszelkie władze wykonawcze, a niemniej i na skupczynę. Wojna wszystkich przeciw wszystkim wisi zatem w powietrzu, anarchja moralna i polityczna, a po części ogólna prostracja znamionuje dzisiejsze położenie w Serbji.

Tymczasem doniesienia ze sfer rządowych zapewniają, że wszystkie warstwy ludności zadowolnione są z wydalenia Natalji, prócz małej opozycji w skupczynie której także nie idzie o tę niewiastę awanturniczą, ale o to, że z wydaleniem straciła najlepszy środek agitacji. Między regencją a rządem panuje podobno zupełna solidarność. Zobaczymy niebawem, które relacje są prawdziwe. Bądź co bądź daje to do myślenia, że rząd serbski uważa za potrzebne rozsyłać zapewnienia o spokoju — a dodaje do nich, że konwersja długów niebawem nastąpi, byle tylko stan giełd europejskich się polepszył. Niemniej faktem jest, że cofnięto rozkazy powołujące rezerwy, gdyż obawiano się pospolitakom dać broń do ręki.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 2 czerwca. Izba panów przyjęła projekt ustawy o reformie studjów prawniczych wedle wniosków komisji, a odrzuciła poprawkę, żądającą zaliczenia statystyki w poczet przedmiotów obowiązkowych. Minister Gautsch oświadczył, że rząd, wnosząc obecny projekt ustawy, kierował się tą myślą, aby uwzględnić niezbędne potrzeby czasu i zatrzymać nadal to, co istnieje i okazało się dobrem.

Wiedeń 2 czerwca. W Izbie posłów wywiązała się długa debata nad projektem ustawy o sądownictwie w powiększonym Wiedniu. W debacie tej brali udział: referent Jaques tudzież posłowie: Waszaty, Lienbacher i Kaizl.

Paragraf 1 przedłożenia przyjęto 141 głosami przeciw 50. Przeciw niemu głosowali młodoczesi i antisemici. Resztę przedłożenia przyjęto bez debaty.

Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się w piątek.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 25 maja 1891:

Zatwierdzić wybór br. Juljana Błażowskiego i ks. Jana Kinala na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; wybór p. Jana Cetnarskiego i Bolesława Żardeckiego do rady szkolnej okręgowej w Łańcucie; wybór dr Klemensa Kostheima do rady szkolnej okręgowej w Nisku; przyjąć do wiadomości sprawozdanie

---

30)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Co tam pan kapitan opowiada? — zapytał zbliżając się marszałek, udobruchany już trochę i widocznie wstydzący się swego uniesienia i szorstkiego przyjęcia, jakiem przywitał Władysława. — Jakaś końska historja?...

— To o baronie Schnapshoffie, kochany marszałku, musiałeś ją już słyszeć, znudzisz się odgrzewaną historją, chłopi ci pewno coś ciekawszego powiedzą, — odpowiedział, uśmiechając się filuternie stary szlachcic, i powrócił do rozpoczętego opowiadania.

— Otóż ten adjutant książęcy, ten baron kurlandzki strasznie się chwalił swojemi angielskiemi szkapami, a mego karego przezywał haniebnie to: kogutem, to kwikunem, to mości dobrodzieju — indykiem; pasja mię porwała, okropna i postanowiłem szwaba rozumu nauczyć.. A wygrałem był właśnie kilka dni przedtem w faraona ze sto dukatów... Proponuję więc baronowi po sto dukatów za ręce i wyścig po terenie, który ja wyznaczę... szwab się zgodził i śmiał się z góry i na śniadanie za wygrane pieniądze zapraszał już naprzód... Jak przyszło do rzeczy, pokazało się, że angielska mości panie „Mis" zjadła mydło. Na naszej drodze była młynówka dość szeroka..., szwab jechał z razu przodem i tak parł, że aż mię strach obleciał, aż tu patrzę, dojeżdża do owej młynarki... Hop!.. A tu nie dopisało! Kobyła się tylko spięła, panie, i susa, panie, na prawo... On ją spicrutą — a ona fajt na lewo... Tymczasem i ja nadleciałem. Szumkę ścisnąłem ostrogami, z lekka do skoku podniosłem, a później zfolgowałem mu trochę cugli... Ani się nie obejrzałem, a już na drugiej stronie się znalazłem... Tedy się oglądam, a szwab swoją mis młóci jak cepem, a ona wierzga i t. d. Ukłoniłem mu się grzecznie i pojechałem do mety.. Ot, co są angielskie konie!

— Oh! że mój warchoł nie odmówi żadnego skoku, to ręczę kapitanowi — zawołał zajęty opowiadaniem Władysław.

— Ciekawym bardzo tego Warchoła zobaczyć, wmięszała się do rozmowy Jadwiga, doskonała amazonka i wielka amatorka koni.

— Już to ja tych arcyrasowych nie lubię — zakonkludował marszałek — sam jeżdżę na mierzynie, a cug pani marszałkowej umyślnie co roku idzie na kilka dni do siewnika, żeby nie odwykały od roboty... Po co Pan Bóg konie stworzył, jak nie po to, żeby pracowały? No, a teraz chodźcie na herbatę, a pan panie Wolski— zwrócił się do ekonoma — zabierz ludzi do oficyny i tam przed piekarnią mogą sobie pohulać, byle nie dłużej jak do dziesiątej, i pilnuj mi, żeby żadnej rozpusty nie było...

— Wedle rozkazu jaśnie wielmożnego marszałka — odpowiedział kłaniając się pan Wolski.

Za chwilę państwo znaleźli się przy stole. Nieszczęśliwy to znać był dzień dla Władysława, nie wiodło mu się dziś w niczem, był rozdrażniony i zirytowany; rozmowa z Walerym, scena w restauracji, szalona kilkumilowa jazda, przyjęcie przez marszałka, wszystko razem rozstroiło mu nerwy, usiadł więc milcząc do stołu, i sam nie zaczynał rozmowy, tylko rzucał od czasu do czasu tęskne, a równocześnie pytające spojrzenie w stronę Jadwigi, siedzącej wprost naprzeciw.

— A ty Władziu, czyś już skończył żniwa? — przerwał pierwszy dość kłopotliwe milczenie marszałek.

— Tak!.. To jest prawdopodobnie dziś dokończą, gdy wyjeżdżałem, to zostało tylko pięćdziesiąt morgów.

Na te słowa czoło marszałka znowu się zmarszczyło i rzekł porywczo:

— Cóż to za moda, żeby gospodarz przed dożynkami z domu uciekał?... Pan Władysław — był to wielki objaw gniewu, gdy marszałek do którego z młodych ludzi przez „pan" przemówił— nigdy nie będzie dobrym gospodarzem, obywatelem spełniającym ściśle swe obowiązki... Ja panu Władysławowi powiadam, że naszym świętym obowiązkiem jest zbliżyć się do ludu, zżyć się z nim i naprawić błędy popełnione przez naszych przodków... A wyjeżdżanie przed taką przez tradycję uświęconą uroczystością jak dożynki, nie prowadzi nas do tego celu.

— Miałem konieczny interes zobaczenia się z Walerym Zienwiczem, pojechałem za nim do Kamieńca — odparł pokornie młody człowiek — a później chciałem być koniecznie u państwa przed ich odjazdem do Badenu. Zatęskniłem już strasznie za Uniżem — Tu rzucił znaczące i śmiałe spojrzenie na Jadwigę, która oczu nie spuściła, i widocznie rada była temu spojrzeniu.

— Eh! Nie jest to znowu tak straszna zbrodnia, mój Ludwiku — wmięszała się do rozmowy marszałkowa, chcąc widocznie obronić młodego człowieka przed pociskami złego humoru męża — niby to ty za kawalerskich czasów nie opuściłeś kiedyś podobnych uroczystości... Ręczę, że Władzio jak się kiedyś ożeni, to będzie doskonałym gospodarzem i będzie w domu siedział.

Słowa marszałkowej wywołały równocześnie fale rumieńców na twarzach Władysława i Jadwigi; w pierwszej chwili spuścili oboje oczy, wnet jednak spojrzenia ich spotkały się znowu i utonęły we wzajemnem porozumieniu dusz. Władysławowi wydało się, że los jego już jest zdecydowany i opanowała go dziwna jakaś rozkosz, połączona z nieokreśloną lękliwością; zapomniał o całym świecie, nie słyszał słów marszałkowej, nie zwracał zupełnie uwagi na rozmowę otaczających go osób, zdawało mu się ona brzęczeniem much, całą duszą zatopił się w badaniu wzroku ukochanej dziewczyny... Lecz był zdolny do wypowiadania swych uczuć tylko — wzrokiem, gdyby byli nawet zostali sami, to czuł wyraźnie, że nie potrafiłby w tej chwili zdobyć się na słowo wyznania — na stanowczy krok.

A ona?.. Jej podobał się teraz ten dzielny chłopak, o męskiej, junackiej—twarzy i spragniona miłosnego wyznania upajała się tą bezgraniczną czułością płynącą z rozmodlonych oczu młodzieńca. Tamta smagła twarz o czarnych oczach którą w marzeniach stawała obok, walczyła z Władysławem, znikła teraz zupełnie w obec współzawodnika żywego, z krwi i kości. Namiętne przywiązanie przemawiające z każdego ruchu, z każdego spojrzenia młodego człowieka, zwolna, bezwiednie zapanowało nad nią, serce jej uderzało niespokojnie, a w wyobraźni starała się sobie przedstawić dokładnie tę chwilę, kiedy on jej wyznawać będzie swą miłość namiętną; stroiła ją tysiącem kwiatów rozbujałej dziewczęcej fantazji... Czy kochała go jednak? — Nie wiedziała tego sama. Czuła tylko, że tak bardzo dusza jej pragnie całą siłą owego nieznanego dotychczas uczucia; że pragnienie to objęło już całą jej istotę, że krąży wraz z krwią po całym organizmie i serce jej ściska nieznaną przedtem trwogą, lub bezwiednie, mimowolnie rumieni jej policzki gorącej krwi strumieniem. Nie mogła sobie wyraźnie powiedzieć, że kocha Władysława Kierbicza; czuła jednak, że gdy on od niej miłości zażąda, to nie odmówi mu i jest w stanie pokochać go — na zawsze, do śmierci, całą potęgą młodej, miłości spragnionej duszy.

Rozmowa przy herbacie toczyła się dalej o sprawach obojętnych, a tych dwoje siedziało milcząc; zapatrzeni byli w siebie, a choć chwilami spuszczali oczy ku ziemi, to tylko na to, ażeby je natychmiast znowu na siebie skierować.

Wreszcie marszałkowa, widząc doskonale roztargnienie Władysława i zmięszanie Jadwigi, popatrzyła z cichem westchnieniem na milczącego, w sufit zapatrzonego jedynaka, marzącego zapewne o jakiemś nowem fizycznem doświadczeniu i niemem skinieniem dała znak do powstania. Władysław w tej chwili dopiero ujrzał, że nie tknął dotychczas stojącej przed nim filiżanki z herbatą, chwycił ją pospiesznie, a podniósłszy do ust jednym haustem wlał w nie wystygnięty już zupełnie napój. Na ustach patrzącej na to Jadwigi wykwitł nagle wesoły, rozkoszny uśmiech.

— O czem pan myślałeś podczas herbaty? — zapytała go, gdy przechodząc do salonu w drzwiach znaleźli się obok siebie.

— Ach, o tysiącu rozmaitych rzeczy!—odpowiedział jej tym samym przyciszonym głosem, lecz wzrok jego rozkochany mówił jej wyraźnie: — O tobie, o tobie, jedyna, ukochana dziewczyno!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wizytacyjne krajowego inspektora szkolnego dr. Seweryna Dniestrzańskiego, z lustracji seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, i z lustracji szkół ludowych w okręgu szkolnym rohatyńskim i tarnopolskim, zatwierdzając odnośne wnioski; przyjąć do wiadomości sprawozdanie wizytacyjne krajowego inspektora szkolnego, Bolesława Baranowskiego, z lustracji szkół ludowych w okręgu szkolnym jarosławskim; aprobować dla klasy V, VI i VII szkół wydziałowych „Ćwiczenia niemieckie" L. Germana i K. Petelenza; dla klasy VIII szkół wydziałowych: „Wypisy niemieckie" E. Hamerskiego; tudzież dla klasy V, VI i VII szkół wydziałowych: „Wypisy niemieckie" dr. E. Rebena, z warunkiem zniżenia ceny z 1 zł 30 ct, na 1 zł.; w końcu, dla wszystkich klas szkół wydziałowych: „Gramatykę niemiecką" Szobera, w opracowaniu dr. L. Germana; polecić do bibliotek szkolnych i na premia dla młodzieży książeczkę: Św. Jan Kanty, przez E. Zoriana, i „O Stefanie Czarnieckim", przez Wiktora Czermaka; do bibliotek szkół wydziałowych i na premia dla młodzieży książeczkę: „Zamki i kościoły", przez Władysława Zawadzkiego; do bibliotek szkolnych i na premia dla młodzieży, książeczkę: „O ks. Piotrze Skardze", przez Piotra Parylaka i „Len i konopie", przez Seweryna Wiśniewskiego; polecić do bibliotek szkolnych książeczkę Mieczysława Baranowskiego: „Przewodnik do obrazków do nauki poglądu", wydany w języku ruskim; przekształcić od dnia 1 września 1891 trzyklasową szkołę żeńską w Żywcu, na czteroklasową, o trzech nauczycielkach z pełną płacą i jedną młodszą; szkołę etatową w Woli Batorskiej, w pow. bocheńskim, na dwuklasową, o dwóch nauczycielach z pełną płacą; szkoły filjalne w Rudniku, w pow. myślenickim, w Komarowie, Mazurach, Kolbuszowie dolnej, pow. kolbuszowskim, w Wierczanach, w pow. stryjskim i w Gajach roztockich, w pow. brodzkim na szkoły etatowe; zorganizować, począwszy od dnia 1 września 1891, szkoły etatowe w Kosowie Starym, w pow. kosowskim i w Jaszczurowie, w pow. wadowickim; przyznać profesorom seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, Emilowi Partyckiemu i Adamowi Kuliczkowskiemu, tudzież profesorowi seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, dr. Juljanowi Zgorzalewiczowi, czwarty dodatek pięcioletni; przyjąć do wiadomości sprawozdanie wizytacyjne inspekora szkolnego krajowego, Jana Lewickiego, z lustracji gimnazjum w Brzeżanach, zatwierdzając odnośne wnioski: aprobować dla szkół średnich, z językiem wykładowym niemieckim, Homera Iliadę i Odyssę, w opracowaniu Christa; aprobować nowe wydanie „Gramatyki polskiej", przez Antoniego Małeckiego; przyznać profesorom gimnazjum w Jaśle, Szymonowi Cetnarskiemu i Władysławowi Węgrzyńskiemu trzeci dodatek pięcioletni.

List do Redakcji.

Głos jednego z członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, w sprawie wszystkich dotyczącej.

W ubiegłym roku podniósł wydział centralny tegoż towarzystwa na posiedzeniu projekt, aby każdy z członków towarzystwa, pobierający stałą emeryturę, prawnie się mu należącą, nie mógł po za tą emeryturą mieć żadnych ubocznych dochodów. W celu więc kontroli ogłoszono wszystkim członkom, aby każden miał sobie za obowiązek szpiegować swych „sąsiadów" i „kolegów", którzy wkładając dobrowolnie swój własny grosz ciężko zapracowany na to, aby kiedyś gdy mu siły zdrowie, lub inny jaki powód nie pozwoli pracować tak samo jak za młodszych lat, mógł mieć jakiś możliwy stały dochód ze swych wkładek; w celu, aby choć w części pokryć potrzeby życia, zatrudnia się jakiemś zajęciem pensję mu przynoszącym lub też nie. Przeciw temu ogłoszeniu wniósł oddział Rawski protest do którego przyłączyły się też i inne oddziały powiatowe towarzystwa Oficjalistów prywatnych. Mimo wniesionego protestu od ogółu członków, uchwalono ten wniosek na posiedzeniu odbytem dnia 21/3 1891.

Na podanych wyżej wyjaśnieniach zamierzyłem osnuć wywód, który szanownym czytelnikom do łaskawej oceny podaję. Jak nazwa sama wskazuje „towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych" ma na celu pomagać członkom swoim w sposób następujący: Każdy członek rzeczywisty odkłada pewną część swoich dochodów, uszczupla się więc w wydatkach, częstokroć z krzywdą swoją lub familji swej, co przy chwiejności stanowiska oficjalisty prywatnego z mozołem mu przychodzi, a uszczupla się po to jedynie, aby od kapitału włożonego po upływie terminu paragrafami dozwolonego, mógł mieć procent nazwany emeryturą. Odnośny §. 20 poucza któren z członków, w jakich warunkach i kiedy może o emeryturę kompetować. Takie częściowe odkładanie pewnej części dochodów swoich można porównać do kas oszczędności, towarzystw asekuracyjnych i innych tej instytucji podobnych, w których zawsze i wszędzie nie odmawiają wkładającemu prawa osobistej własności kapitału przez niego zaoszczędzonego. Po odpowiedniej ilości lat należenia do towarzystwa mam prawo żądania emerytury której udzielenia nie można brać za grzeczność, wyrządzoną mi przez Wydział centralny lub czuć się zależnym od sposobu myślenia członków Wydziału centralnego lub Rady nadzorczej.

Ponieważ emerytura ta nigdy nie jest tak wysoką, aby człowiek z familją, stary, sterany pracą w zawodzie oficjalistów prywatnej służby, a przeto potrzebujący większych wygód niż za młodszych lat, mógł z niej odpowiednio do potrzeb wyżyć, przeto wielu z emerytów starało się osiągnąć gdzieś jakiś uboczny dochód, w celu poprawienia swej doli w smutnej dla każdego starości. Osiągnięcie takiego dochodu mogło nastąpić pod warunkami: pracując jako pisarz dniowy w kancelarjach P. P. adwokatów, notarjuszy, w c. k. sądzie, starostwie, w magistracie lub gdy ta droga była niemożebną dla nich, starali się o posady dozorców-wyręczycieli, przy różnego rodzaju przedsiębiorstwach w których zawsze szukali pracy do swego **wieku** odpowiedniej t. j. możliwie lekkiej, a za tego rodzaju pracę nie dostaje nikt nigdy i nigdzie wynadgrodzenia tak wysokiego, aby z niego mógł się utrzymać bez pomocy emerytury z naszego towarzystwa, jedno zaś z drugim daje owemu starcowi dochód z którego skromnie może on bez głodu żyć. Jako przykład stawiam emerytów kolejowych, urzędników państwowych, pensjonowanych wojskowych, którzy jedni z potrzeby, drudzy z braku zajęcia, do którego byli przyzwyczajeni, szukają sobie prawie wszyscy, odpowiednich dróg, aby pracować dla wyż wymienionych powodów! Wszystkie władze odnośne wiedziały i wiedzą o podobnych godziwych spekulacjach i żadnej nie przyszło na myśl, aby temu lub owemu swemu emerytowi, zabronić zarabiać ubocznie, lub nie wypłacać emerytury, z powodu, że ten jest jeszcze nie o tyle starym, aby nie mógł zarobkować, do czego po największej części biedą jest zmuszony; czy stosowniejsze by było, aby rękę o miłosierdzie publiczne wyciągał?

Zapytuję przeto skąd władzę podobną uzurpuje sobie Zarząd towarzystwa oficjalistów prywatnych? i na jakiej podstawie wkłada ten nie szlachetny obowiązek szpiegowania na członków towarzystwa. Kontrola tego rodzaju będzie w wysokim stopniu parcjalną, a to pierwsze: Jeżeli jakiś emeryt „R" zarabia sobie w godziwy sposób na polepszenie bytu, a ma sąsiadów członków towarzystwa ludzi szlachetnych i honorowych, to z pewnością denuncjować go nie będą. Drugie: jeżeli inny emeryt „Z" ma w sąsiedztwie ludzi nieszlachetnych, u których spodlić się, to nic wielkiego, a biorę wypadek, mających w dodatku jakąś osobistą urazę do emeryta „Z" to gdyby nawet nie byli zupełnie przekonani, czy emeryt „Z" ma prócz emerytury inny jaki dochód uboczny, czy nie, aby mu więc przykrość i coś w rodzaju zemsty osobistej wyrządzić będą go denuncjowali; tego rodzaju wypadki z góry zapowiadam można wziąć za fakt dokonany, a które Wydziałowi centralnemu pracy i pisaniny przysporzą tylko, a korzyści żadnych!

Drugą a wielce ważną sprawą dotyczącą ogółu członków jest ustawiczne zmienianie statutów tak, iż członek towarzystwa nie jest pewnym czy na rok przyszły nie pokaże się znów jakaś poprawka paragrafów, opiewająca na niekorzyść członków, bo o ile zauważyłem te wszystkie poprawki statutów od lat kilku stale miejsce mające zawsze zamiast korzyści członkom, szkodę ich finansom przynoszą, a oprócz tego mają charakter destrukcyjny, obniżający wartość towarzystwa i powstrzymujący oficjalistów, nie należących jeszcze do Towarzystwa, od wstąpienia do niego. Poprawki te nasuwają ustawicznie złowrogie myśli, że kiedyś może nastąpić krach. Każden z członków nabrać może przekonania że ludzie stojący u steru tego towarzystwa nie są wtajemniczeni w reguły: finansowe, administracyjne i prawodawcze, mając do czynienia tylko z 31 paragrafami naszego statutu, cóżby się dopiero działo, gdyby paragrafów liczyło się na setki. Nowowstępujący członek czyta najpierw przepisy tego towarzystwa i gdy mu takowe do rozumnego przekonania trafiają wstępuje z ochotą do towarzystwa i płaci udziały. Gdyby ci członkowie wiedzieli, że co roku będzie inaczej, czyli, że do czego mają prawo w tym roku, za rok lub dwa przez zmianę statutu utracić mają, z wszelką pewnością nie wstąpiliby do Towarzystwa, które się ustawicznie chwieje i nie może budżetu w równowadze utrzymać a jako takie nie daje rękojmi pewności. Zmiana §. 4 odbierająca emeryturę w przyszłości wdowom po zmarłych członkach towarzystwa czy jest sprawiedliwą? lub w ogóle rozsądną? Pierwej mąż opłacając udziały nabywał prawo do emerytury dla siebie, po śmierci zaś jego nabywała to prawo jego żona; obecnie nowe rozporządzenie nakazuje, aby kto chce zabezpieczyć i żonie swej emeryturę po męża śmierci, niech płaci i od żony wkładki: — we wszystkich innych instytucjach i tym bże emerytalnych prawach, czy są podobne paragrafy jak nasz obecny?

Wszystkie wyż wymienione (i wiele innych) zmiany statutów mają przypuszczam na celu wydźwignąć towarzystwo z trudnego położenia finansowego. Bardzo to chwalebna i piękna myśl, lecz niech cele i środki będą konsekwentne.

Dzisiaj już słyszę głosy zniechęcenia się członków i chęci wycofania udziałów, u tych którzy przez dłuższy czas należeli i płacili większą ilość udziałów zmniejszyć do ilości jednego udziału, a u młodszych członków zupełne zrzeczenie się wszelkich wkładek i zupełne wystąpienie z towarzystwa. Jeżeliby głosy te znalazły więcej zwolenników w Galicji, co się stanie z towarzystwem? Tych kilka uwag wypowiadam w celu tym, żeby Wydział centralny i Rada nadzorcza wydelegowały komisję z ludzi światłych i fachowo uzdolnionych, w celu ostatecznego ustalenia statutów naszych, z myślą przewodnią tą, że statut powinien być prawomocnym, nieodwołalnym i rozsądnym podręcznikiem do pouczania ludzi w skład zarządu wchodzących, a nie jak to do dzisiaj dnia się działo, iż można było paragrafy naciągać według różnorodnych pojęć członków Wydziału centralnego lub Rady nadzorczej.

K. Małecki
oficjalista pryw. w pow. Mościskim

ODEZWA.

Bracia Sokoły!

Bratni nasz naród czeski święci w tym roku setną rocznicę odrodzenia swojego. Urządzona wystawa w Pradze jest obrazem jego społecznej dojrzałości. Na nią zostały zaproszone najrozmaitsze stowarzyszenia i korporacje. Związek czeskich Sokołów, którzy w tem odrodzeniu wybitną odegrali rolę, pragnie powitać u siebie Sokołów słowiańskich, aby roztoczyć przed nimi na specjalnym oddziale wystawy tudzież w łącznych ćwiczeniach publicznych obraz swej działalności rozwoju i rozkwitu.

Dzień 28 i 29 czerwca wyznaczył on na międzysłowiański turniej sokoli i serdeczną odezwą zaprosił nas Polaków na świadków i uczestników tego turnieju.

Jako Polacy mamy obowiązek stawić się jak najliczniej w Pradze, skąd spłynęło ku nam światło wiary, źródło cywilizacji zachodnio-europejskiej, aby się przekonać, co wytrwałą pracą zdobyć można. Jako Sokoły mamy w tem własny interes, aby zbliżyć się do bratnich Sokołów słowiańskich, aby przypatrzyć się naocznie ustrojowi i urządzeniom Sokoła czeskiego, mistrza wszystkich Sokołów słowiańskich, aby wreszcie przyswoić sobie wszystko, co ku pożytkowi i rozkwitowi naszemu służyć może.

Dotąd zawsze solidarni, bądźmyż nimi i teraz, kiedy obowiązek, honor i interes nasz każe nam uczuć wytrwałą pracę bratniego narodu, poznać działanie Sokołów czeskich, uściskać przyjaźnych nam druhów słowiańskich i zawiązać ściślejsze z sobą stosunki ku wspólnemu pożytkowi. W Pradze tedy, bracia Sokoły polscy, stajemy w dniach 28 i 29 czerwca, jak zawsze solidarni, karni, świadomi swej godności, posłannictwa i obowiązków narodowych.

Do widzenia w Pradze! Czołem!

Pośrednictwo w nabywaniu strojów sokolich, w ułatwianiu warunków podróży i pobytu w Pradze, tudzież zgłoszenia uczestnictwa w wycieczce (najdalej do 15 czerwca) przyjmujemy z całą gotowością.

Z Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół."

Lwów w maju 1891.

Fiszer dyrektor. *Krówczyński* prezes.

Franciszek Zima.

Nie masz dla narodu większej chluby i radości, nie masz szczytniejszego i milszego obowiązku, jak czcić mężów, którzy pracując z zaparciem się dla Ojczyzny oddali jej niepospolite zasługi, okazali się jej wiernymi synami. Dla tego też wszyscy z radością, z podniosłym duchem, święcili w niedzielę jubileusz męża zacnego, wielce zasłużonego około dobra Ojczyzny, kraju i miasta, gorącego patrjoty, który życie swe i pracę zawsze Ojczyźnie niósł w ofierze.

Święcono jubileusz dyrektora Kasy Oszczędności p. Franciszka Zimy, radnego miasta Lwowa, którego krótki życiorys dziś podajemy.

P. Franciszek Zima urodził się w r. 1827. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił na technikę i jako technik brał w roku 1848 żywy udział w ówczesnym ruchu patrjotycznym młodzieży akademickiej. Na hasło formacji legjonów polskich na Węgrzech, pośpieszył wraz z innymi do walki pod sztandarem wolności. Odznaczywszy się przy organizacji legjonu jen. Wysockiego, złożył następnie w krwawej kampanji dowody niepospolitej oględności i męstwa, tak dalece, że ś. p. jen. Damjanicz, stracony następnie w Aradzie, udekorował go na polu bitwy własnym orderem. I wiekopomne dzieje kampanji Bema w Siedmiogrodzie mieszczą w sobie nazwisko Zimy. Gdy po katastrofie pod Vilagos, uczestników powstania węgierskiego internowano w Szumli i toczyły się rokowania dyplomatyczne o ich wydanie mocarstwom interesowanym Zima przyczynił się do tego, że Porta puściła emigrantów do Francji i Anglji, w miarę, jak który zażądał. Przez dwanaście lat z okładem Zima z kolegami (Aleksandrem Krzyżanowskim, Żabickim, Boberskim i t. p.) pracował w Anglji na chleb powszedni w zawodach fabrycznych. Rok 1863 powołał go znowu do oręża. Nie zważając na rodzinę, udał się na Wschód, wraz z Zygmuntem Miłkowskim, zebrał emigrację polską w Tulczy i stamtąd przeprawiwszy się przez Dunaj, zbrojno przez Multany usiłował dostać się na plac boju, wrzącego w Polsce. Bohaterskiemu zastępowi temu zagrodziło drogę wojsko rumuńskie pod Kostangalją. Polacy stoczyli potyczkę i rozgromili przeszkodę.

Po upadku powstania zamieszkał p. Zima we Lwowie i tu został mianowany dyrektorem galicyjskiej Kasy Oszczędności. W rok po objęciu dyrekcji, gdy Polacy w Galicji postanowili rocznicę pierwszego rozbioru Polski zaznaczyć doniosłym jakimś czynem, Zima wraz ze ś. p. Młockim stanął u steru składki „na szkoły." Centami zebrał w kilku miesiącach na ten cel 80.000 zł. i złożył je do rozporządzenia Wydziałowi krajowemu, jako fundusz żelazny r. 1872 na zapomogi dla gmin wiejskich, budujących nowe szkoły. „Szczęśliwa ręka" skarbnika Zimy zdołała osiągnąć taki rezultat, że dziś fundusz ten, po zapłaceniu 10 procentowego podatku, już od kilkunastu lat spełnia swoje zadanie i liczy obecnie okrągło 100 000 zł. W parze z hasłem, że tylko z pomocą oświaty ludu dojdziemy do celu, szła i idzie naprzód programowa praca nad rozwojem dobrobytu klas pracujących, którą Zima, jako dyrektor pierwszorzędnej w kraju instytucji finansowej, z wytrwałością popiera. Świadectwem tej pracy jest wzrastająca coraz bardziej liczba stowarzyszeń zarobkowych i zaliczkowych, które wśród niesłychanej walki z przewrotnością lichwiarską torują sobie drogę wśród społeczeństwa. Wreszcie jednym z najświeższych wyników osobistego wpływu Fr. Zimy jest pamiątkowa fundacja szkoły przemysłowej i muzeum przemysłowego we Lwowie.

Onegdaj podaliśmy krótki opis owacyj, jaką zgotowano czcigodnemu jubilatowi. Dziś uzupełniamy opis ten jeszcze następującymi szczegółami:

Po reprezentacji miejskiej przyszli uściskać dłoń kolegi koledzy z kampanji węgierskiej. Następnie „Gwiazda" lwowska z pp. Romanowiczem, Głodzińskim i Frühauffem na czele, ofiarowała swemu członkowi honorowemu i dobroczyńcy kartę pamiątkową, artystycznie wykonaną, jako człowiekowi, który popiera każdą rzetelną pracę. Z kolei jawiła się liczna deputacja związku towarzystw zaliczkowych (Terenkoczy, Lechowski, Biechoński, Ulmer i t. p.) i wręczyła Zimie album pamiątkowe z podpisami dyrektorów wszystkich towarzystw zaliczkowych w Galicji. W końcu przyjmował solenizant reprezentantów zakładów finansowych lwowskich, a więc Towarzystwa kredytowego ziemskiego (Dembowski, Rozwadowski, Gniewosz, Łępkowski, Skałkowski), filja banku austr. węgierskiego (dr. Jeleń), filja austr. zakładu dla handlu i przemysłu (Posner i Grabiński), banku kredytowego (Marchwicki i Krzyżanowski), Towarz. wzajemnych ubezpieczeń (Piotr Gros), gal. banku hipotecznego (Czajkowski, Rybicki Lazarus), banku krajowego (Zgórski i Domaszewski), Tow. zaliczkowego lwowskiego (Czyżewicz, Terenkoczy, Kuczyński) i zakładu kredytowego w likwidacji (dr. Pająk i Klein).

Wczoraj znów przed południem składała życzenia p. Zimie, który zawsze się gorąco zajmował Sokołami, deputacja „Sokołów" galicyjskich złożona z p. dra Krówczyńskiego, dra Czarnika, dra Fiszera i Durskiego. Na serdeczne przemówienie prezesa dra Krówczyńskiego, odpowiedział szanowny jubilat, przyrzekając i w przyszłości patronować gorąco sprawy sokolskie. Deputacja przybyła w mundurach.

Z prowincji nadeszło mnóstwo telegramów gratulacyjnych. Wszyscy i wszędzie oddali należną cześć zasługom p. Zimy. Młodzież zaś nasza patrząc na tego męża niech widzi, że naród umie czcić zasłużonych ludzi i niech naśladuje go i stara się żyć i pracować dla dobra Ojczyzny i kraju.

Kronika.

Lwów, 2 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Nienowice, w powiecie jarosławskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Rainer przybył wczoraj rano do Lwowa, wieczorem zaś odjechał do Czerniowiec.

Odznaczenie. P. Edward Claus dyrektor fabryki w Żywcu, otrzymał od Najj. Pana złoty krzyż zasługi z koroną.

Szef sztabu generalnego JE. baron Beck bawił onegdaj w mieście naszem, był na obiedzie u JE. pana Namiestnika hr. Badeniego wraz z księciem Windisch-Grätzem komendantem korpusu i reprezentantami tutejszej jeneralicji, wczoraj zaś w towarzystwie ks. Windisch-Grätza udał się do Buczacza.

Dr. M. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Jerzego Hnatiuka, w Kołomyi; Władysława Werschlera, w Brzeżanach; Józefa Sajewicza, we Lwowie na Podzamczu; Rudolfa Rudolfa, w Krakowie; Jana Kottasa, we Lwowie; Jana Kukurę, w Drohobyczu; Piotra Witoszyńskiego, w Oświęcimiu; Stefana Senissona, w Nowym Sączu; Adama Szczawińskiego, we Lwowie; Henryka Brücknera, w Tarnopolu; Adolfa Skrzyńskiego, we Lwowie i Stefana Borowczyka, w Białej a eksponowanego w Dolnej Tuzli, oficjałami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów zaś przeznaczyła: Jana Kukurę, do Sanoka; Piotra Witoszyńskiego, do Nowego Sącza i Stefana Senissona, do Białej; pozostawiając resztę w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Rewident rachunkowy przy rachunkowym departamencie wyższego sądu kraj. we Lwowie p. Jan Piotrowski, otrzymał przy okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł i charakter radzcy rachunkowego z uwolnieniem od taksy.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego, Łukasza Spolskiego, w Siedliskach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Siedliskach.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Michała Knycza, z Białej do Oświęcimia, a Grzegorza Kozłowskiego-Liśnikiewicza, z Przemyśla do Drohobycza.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 15 czerwca b. r. konkurs na posadę nauczyciela religji dla uczniów obrz. rz. k. w gimnazjum drohobyckiem.

Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na posadę poborcy dla głównych urzędów podatkowych i na posadę poborcy podatkowego. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Sąd powiatowy w Podhajcach poszukuje dwóch dyetarjuszów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 4 czerwca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we wtorek przed główną strażnicą wojskową (odwachem), jutro zaś na Wysokim zamku.

Raut. U hrabstwa Stanisławostwa Tarnowskich odbył się w sobotę wieczorem raut, na który przybyli: wiceprotektor akademji Umiejętności JE. dr. Dunajewski, wszyscy obecni w Krakowie członkowie tej naukowej instytucji z dr. Majerem na czele, posłowie sejmowi, grono prof. uniwersytetu, reprezentanci duchowieństwa, władz wojskowych, rządowych i autonomicznych, oraz znaczny zastęp obywatelstwa krakowskiego. Dzięki staropolskiej gościnności gospodarstwa bawiono się na raucie swobodnie i przyjemnie przez cały wieczór.

Pani Helena Modrzejewska zakończyła onegdaj „Makbetem" szereg swoich świetnych występów w Krakowie. W ciągu przedstawienia wręczono jej kilka wspaniałych bukietów; po niezrównanie odegranej scenie somnambulizmu znakomita artystka, wywołana kilkanaście razy z rzędu, przemówiła wzruszonym głosem: „Bądźcie zdrowi! Jak serdecznie pragnęłam was powitać, tak serdecznie boleję, że muszę odjechać!" — a kiedy burze oklasków nie ustawały, dodała jeszcze „Do widzenia". Pani Modrzejewska wyjeżdża z Krakowa do Paryża, a ztamtąd do Ameryki.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. Z dniem wczorajszym upłynął pierwszy termin mianowania koni na wyścigi krakowskie; kilkadziesiąt listów i telegramów z mianowaniami wpłynęło już przed g. 12 do sekretarjatu Towarzystwa z Wiednia, Warszawy, Węgier i Galicji; mianowania przyjmowane były stosownie do przepisów regulaminu, aż do godziny 10 wieczór. Druga serja mianowań wpłynąć ma do 20 czerwca.

Jest zamiar zarezerwowania na placu wyścigowym między trybunami miejsca ogrodzonego, na którem by mogły być wystawione doborowe okazy wyrobów krajowych, celem zapoznania z niemi zagranicznych gości i przyjmowania zamówień. Pożądanem byłoby przeto, ażeby krakowski Bazar krajowy zawczasu w znaczniejsze zapasy mógł się zaopatrzyć, a mianowicie, ażeby większą ilość koronek z Zakopanego i Kańczugi zawczasu pozamawiał. Kancelarja Towarzystwa wyścigowego otwartą jest codziennie od godz. 10 do 1 przed południem i od 4 do 6 po południu, przy ulicy Gołębiej nr. 14.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 757°. Idzie w górę. Dzień piękny i pogodny.

Zmarli. Piotr Stachiewicz, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Bartatowie w 70 r. życia. — W Pilznie zmarł Jan Makochoński, sekretarz powiatowy, w 40 r. życia. — W Jarosławiu zmarł kapelmistrz 90 p. p. Loskot. — Karol Fiedler, obyw. m. Stanisławowa, zmarł tam w 70 r. życia. — Józefa Hoffmannowa, wdowa po urzędniku sądowym, zmarła w Tarnowie w 79 r. życia. — Barbara z Krzeczowskich Rychterowa, b. właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Tarnowie w 46 r. życia. — W Limanowej zmarł Edward Bogdani, dr. praw, adwokat krajowy.

† Czesław hr. Lasocki, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady powiatowej myślenickiej, właściciel dóbr, czynny i gorliwy obywatel, przeżywszy lat 39, zmarł w Dębnikach pod Krakowem dnia 1 b. m. Eksportacja zwłok do Spytkowic odbędzie się we czwartek.

Walne zebranie krakowskiej izby adwokackiej odbyło się dnia 30 z. m. w Krakowie. Na posiedzenie przybyło 63 adwokatów. Zgromadzonych powitał prezydent izby dr. Lisowski. Po wysłuchaniu sprawozdania i udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum przystąpiono do wyborów uzupełniających i wybrano większością głosów: II wiceprezydentem izby dra Alojzego Malarskiego, adw. w Tarnowie; członkiem wydziału dr. Józefa Trybulca adw. w Bochni. Członkami rady dyscyplinarnej: dr. Wiktora Zbyszewskiego, adw. w Rzeszowie; dr. Stanisława Tokarza, adw. w Tarnowie; dr. Wawrzyńca Stycznia, dr. Leona Horowitza i dr. Michała Ichheisera, adwokatów w Krakowie. Zastępcami: dr. Bolesława Czernego i dr. Serafina Chmurskiego, adwokatów w Krakowie. Prokuratorem rady dyscyplinarnej dr. Lesława Borońskiego, adw. w Krakowie; jego zastępcami pp. dr. Michała Koya i dr. Bronisława Guńkiewicza, adwokatów w Krakowie. Egzaminatorami na dalsze trzechlecie pp.: dr Józefa Mochnackiego, dr. Władysława Markiewicza, dr. Faustyna Jakubowskiego, dr. Ferdynanda Wilkosza, dr. Romana Jakubowskiego i dr. Michała Ichheisera, adwokatów w Krakowie.

Wreszcie dokonano wyboru mężów zaufania do szacunku podatku dochodowego w Krakowie i w siedzibach sądów kollegialnych.

Wieczorem odbyła się wspólna uczta członków izby w sali Towarzystwa muzycznego.

Warsztat szewski w Uhnowie. Na jednej z ostatnich swych sesji zatwierdził Wydział krajowy przepisy egzaminacyjne dla nowo utworzonego warsztatu wzorowego szewskiego w Uhnowie, a to wskutek nadesłania przez gminę tamtejszą deklaracji, którą zobowiązuje się dawać zakładowi: lokal; opał, światło i usługę, albo 100 złr. rocznie. Wydział krajowy zamianował zarazem kierownikiem warsztatu p. Aleksandra Celewicza, nauczyciela ludowego, który jest zarazem wyzwolonym czeladnikiem szewskim. Na zakupno materjałów przyznał Wydział kraj. z funduszów przemysłowych nowemu zakładowi zaliczkę w kwocie 500 złr. zwrotną w pięciu latach od 1 stycznia 1892. Inspektorem warsztatu uhnowskiego zamianował Wydział krajowy p. A. Nawratila.

Z Rzeszowa piszą nam: Panna Mira Hellerówna, nasza sympatyczna śpiewaczka, która i wam dobrze jest znaną ze sceny skarbkowskiej, bawi od kilku tygodni w mieście naszem u swych rodziców. Korzystając z wolnej chwili, nie ustaje ona w pracy, lecz wciąż się uczy i powtarza swój repertuar. Obecnie studjuje ona partje z Hamleta, Królowę Sabę i inne. Na jesień wyjeżdża do Budapesztu.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w miesiącu maju r. b. nowe czytelnie ludowe w następujących miejscowościach: w Lubieńcach (pow. stryjski) pod zarządem panny Marji Haczewskiej, nauczycielki; dziełek 132 w Zalesiu (pow. czortkowski), p. Alojzego Kolkopfa, nauczyciela dzieł 105, w Chłopówce (pow. Husiatyński) p. Wincentego Niementowskiego, nauczyciela, dzieł 105, w Stryju pani Katarzyny Hubiszówney, nauczycielki dzieł 109. Prócz tego powiększono biblioteczki dwóch wypożyczalni książek we Lwowie, a mianowicie w szkole im. św. Antoniego i im. św. Marji Magdaleny.

Poświęcenie nowej fabryki. Onegdaj odbyło się w Krakowie poświęcenie pierwszej w naszym kraju fabryki wyrobów platerowanych pp. Jakubowskiego i Jarry. Filje fabryki powstać mają w Wiedniu, Pradze i Peszcie, celem podjęcia konkurencji przeciw fabrykom zagranicznym, które lichym fabrykatem zasypnją nasze i obce handle. Nowemu przedsięwzięciu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

Z powodu zajścia w gimnazjum stryjskim, poruszonego przez dzienniki tutejsze, ogłosiła *Gazeta Lwowska* następujący, bardzo rozsądny komunikat urzędowy:

„Coraz to częściej różne zajścia, które dawniej zamykały się w obrębie murów szkolnych, stają się dziś przedmiotem zapisek a niekiedy także dyskusji w dziennikach. Publiczność czyta takie zapiski ciekawie, jak wszystko co dotyczy szkoły, tem ciekawiej, jeżeli zajście opowiedziane jest szczegółowo i dramatycznie. Gdy zaś u nas przyjętym jest zwyczajem, ażeby każdy przypadek i każde spostrzeżenie generalizować, więc też każde takie zdarzenie z kroniki szkolnej dyscyplinarnej, rozciąga się mimowoli na ogół zakładów, uczniów i nauczycieli.

Gdybyż to przynajmniej zdarzenia owe skreślone były w dziennikach wiernie i prawdziwie! Tak zwykle nie jest. Kto wiadomość tego rodzaju podaje do dziennika, ten ma w tem często interes, pragnie albo siebie uniewinnić, albo kogoś oskarżyć i przedstawia rzecz jednostronnie. Gorzej jeszcze, gdy wiadomość dostaje się do dziennika z drugiej lub z dziesiątej ręki, przekształcona oczywiście i ubarwiona nie do poznania. Światlejsza publiczność poznaje się na tej przesadzie, a dbając o dobrą sławę szkolnictwa, zwraca się często do władz szkolnych z żądaniem, ażeby wieści nieprawdziwe z urzędu prostować i z każdego zajścia podawać wersję autentyczną, opartą na wyniku śledztwa i na urzędowych aktach. Wszak to rzeczą tak łatwą a korzyść tak oczywista!

Kto jednak życzenie takie wypowiada, ten i dalsze jego następstwa uwzględnić powinien. Ogłaszanie urzędowej wersji zajść poruszonych przez dzienniki, byłoby w wielu wypadkach ciężkiem obostrzeniem kary dyscyplinarnej, która winnych spotkała, obostrzeniem, do którego władza uprawniona nie jest, a które musiałoby się sprzeciwiać jej przekonaniu. Zajście załatwione w obrębie murów szkolnych, w danym razie skarcone, nie tylko po sobie niekorzystnych nie pozostawia następstw, ale zwykle staje się punktem wyjścia do stanowczej poprawy jednostki lub do sanacji szkodliwych wpływów i stosunków. Wyprowadzone urzędowo we wszystkich swoich szczegółach na porządek dzienny dyskusji publicznej, przeszkodziłoby tej poprawie, upokarzając ponad miarę słuszności winnych a podkopując powagę szkoły, o ile wina spoczywałaby w nauczycielach.

Ważniejszym jeszcze jest wzgląd, jakby to oddziałało na samych uczniów, że wybryk każdego z nich nabiera znaczenia sprawy publicznej, w której władza głos zabierać musi. Dziś, gdzie tyle czynników odwraca młodzież od jej jedynego zadania, od nauki, przywiązanie takiej wagi do każdej afery studenckiej musiałoby młodzież zbałamucić i fatalnie na nią oddziałać. Doczekalibyśmy się może gimnazjastów, polemizujących po gazetach w imieniu klasy.

O ile też władza szkolna, rozumiejąca swoje zadanie, chętnie wita krytykę i rozbiór spraw szkolnych zasadniczej natury, o tyle musi ona wstrzymać się zupełnie nawet od prostowania błędnych wiadomości o sprawach karności szkolnej, które w obrębie szkoły powinny się załatwiać, a po za nią nie wychodzić. Musi ona raczej przenieść na sobie, że w skutek tych błędnych wiadomości na nią samą padnie cień niewłaściwego postępowania, że przeciw niej zwrócą się posądzenia o zamiary, których ona nie powzięła wcale i do których się nie poczuwa.

Każda władza szkolna musi w tym względzie opierać się na zaufaniu społeczeństwa, na poczuciu tegoż społeczeństwa, że ona każdą skazę w obrębie szkoły rychło dostrzega, że ją ze stanowczością a zarazem miłością ojcowską naprawia. Gdzieby się to zaufanie między domem a szkołą, między władzą szkolną a społeczeństwem zachwiało, tam nie pomogą żadne sprostowania, tam o rozwoju szkoły i oświaty niepodobna myśleć".

Odczyt ministra Kallaya. Nie poprzestając na godności wspólnego ministra skarbu, tudzież wielkorządzcy Bośnji i Hercegowiny, p. Benjamin Kallay sięga raz po raz po wawrzyny akademika. W gronie członków akademji węgierskiej zasiada on od dawna, jako autor dziejów Serbji, które opracował sumiennie, przebywając jako austrjacko-węgierski konsul generalny w Białogrodzie. Wśród dyplomatów austrjacko-węgierskich niewielu jest takich, którzy piszą książki, a pono są nawet tacy, którzy nie czytają napisanych przez innych; jednakże świetna karjera p. Kallay'a dowodzi przynajmniej tyle, że czasem napisanie dobrej książki nie przeszkadza w posuwaniu się na drabinie hierarchicznej.

Świeżo p. Kallay na walnem zebraniu akademji węgierskiej wygłosił odczyt o ś. p. Juljuszu Andrassy'm. Zdaniem p. Kallay'a, sławny mąż stanu madziarski był gorliwym idealistą. Trzydzieści lat temu hr. Andrassy w jednej ze swych mów oświadczył: „Dzieje świata dowodzą, że przyszłość nawet najpotężniejszych państw zależy od ich ideałów, i że tylko niemi zaciężyć mogą na szali ludzkości". Kto tak myślał, musiał bardzo wysoko cenić ideały. Andrassy był na wskróś Madziarem, czuł i myślał po madziarsku. „Jednakże w jego osobie cywilizacja zachodnia, nad którą tak bardzo się unosił, ściśle się zlała z pierwotnemi pojęciami madziarskiemi. W tym kraju był on najznakomitszym reprezentantem tego narodowego rozwoju, który wciąga w siebie ogólną oświatę. Na tem spoczywała jego siła i ten niezrównany urok, którym wszystkich przyciągał do siebie".

Bardzo zręcznie p. wspólny minister skarbu umiał w swym wykładzie połączyć i wytłómaczyć dwie dość odmienne epoki w publicznym zawodzie

Andrassego: ową pierwszą, która się skończyła wywieszeniem nazwiska Andrassego *in absentia* na szubienicy w Aradzie, i tę drugą, w której cesarz i król włożył na jego szyję łańcuch Złotego Runa. „W ciągu wieków — powiada p. Kallay — często wywiązywały się pomiędzy koroną a narodem węgierskim spory, w których obie strony chwytały za broń. (Jak wiadomo, dawna konstytucja węgierska wyraźnie zabezpieczała na pewne przypadki „prawo insurrekcji“). Ale jest to jednem z najciekawszych zjawisk dziejowych, że na którąbądź stronę przychylało się zwycięztwo, nie wyzyskiwała go ona ku zupełnemu pognębieniu drugiej strony. Walka kończyła się zawsze kompromisem, na którego mocy dynastja ponownie zatwierdzała dawne prawa i przywileje kraju, naród zaś węgierski szczerze i bez zastrzeżeń powracał do wierności dla dynastji. Jeżeli to tak często powtarzało się w dawnych wiekach, czyliż nie należało przewidywać, że także po wypadkach r. 1849 nastąpi nowa ugoda pomiędzy dynastją a narodem? W tem przewidywaniu Andrassy usunął się od prac emigracji i powrócił do kraju“.

Następnie p. Kallay bardzo dokładnie wystawił czynność Andrassego na urzędzie ministra spraw zagranicznych, tudzież zawarcie sojuszu z Niemcami, co uważa jako najświetniejszy tryumf zmarłego męża stanu. Tylko Andrassy, zdaniem Kallay'a, posiadał dosyć zdolności i wpływu, aby doprowadzić do tego sojuszu.

Wykład swój p. Kallay zakończył następującym czysto akademickim zwrotem: „Astronomja uczy, że pomiędzy świecącemi na sklepieniu niebios gwiazdami znajdują się takie, które może już dawno przygasły, ale których dawny blask przez odległość niezmiernej przestrzeni jeszcze do nas dochodzi. Andrasy na zawsze znikł z grona naszego, ale blask, którym ozłocił kraj nasz, z nim nie zgasł, i dopóki żyć będzie Madziar w tym kraju, pamięć Juljusza Andrassego będzie tem światłem, które narodowi naszemu zawsze wskaże drogę do szczęścia“.

Konduktorzy państwowych kolei żelaznych w Galicji wystosowali do Rady państwa petycję o polepszenie bytu. Petycja obejmuje następujące żądania: 1) aby przy udzielaniu emerytury konduktorom z powodu podeszłego wieku lub kalectwa niezdolnym do pracy, liczono każde dwa lata służby za trzy lata, jak to ma miejsce na innych kolejach państwowych i prywatnych, oraz aby dozwolono im w czasie służby dłuższych wypoczynków niż dotąd; 2) aby podwyższono im pensje i wynagrodzenie za czas spędzony w służbie, t. zw. „Stundengelder“; 3) aby do podwyższenia pensji o 50 zł. mieli prawo po każdych trzech a nie pięciu latach, 4) aby przyznano im prawo do urlopów, tak żeby każdy konduktor otrzymał raz do roku urlop dwutygodniowy.

Z petycją tą, którą złożono na ręce p. dra Sokołowskiego, udali się do Wiednia w imieniu kolegów panowie Stanisław Skrzyszowski, Józef Pilawski i Kornel Maślonka. — W Wiedniu prosili oni ustnie posłów polskich o poparcie tej petycji w Radzie państwa. — Mamy nadzieję, że Koło polskie, uznając ciężką służbę, jaką w istocie konduktorzy spełniają, zajmą się ich sprawą i poprą ich żądania, o ile one okażą się słusznemi.

Z życia śp. Jana Aleksandra hr. Fredry opowiada pisarz niemiecki Aleksander Rosen w *N. Presie* następujący epizod:

Hrabia Fredro przyjeżdżał co roku w jesieni do Wiednia i odwiedzał mnie zawsze. W roku 1878 byliśmy w Burgu na pierwszem przedstawieniu komedji p. t. „Mädchen-Gelübde (Śluby panieńskie)“. Autorem tej komedji był ojciec śp. Jana Aleksandra hr. Fredry, którego słusznie polskim Moljerem zowią; na niemieckie zaś przetłumaczył ją Gustaw Moser. Po przedstawieniu tej komedji usłyszałem od kilku stałych gości teatralnych zarzut, że nie jestto sztuka Fredry, tylko stara niemiecka sztuka Holteia p. t. „Sie schreibt an sich selbst“. — Poszedłem do Fredry, aby się dowiedzieć prawdy. Fredro słyszał już także od kogoś ten zarzut; to też zaledwie w progu stanąłem, przyjął mnie głośnym śmiechem i zawołał:

„Widzisz pan... mój stary ojciec, któremu nie jestem wart rozwiązać rzemyka u trzewików, popełnił plagiat!“

Nie wiedziałem, co mam mówić: tyle tylko powiedziałem, że sztuka Fredry podobna jest do sztuki Holteia jak jedno jajo do drugiego.

Fredro uśmiechnął się i powiedział:

„Wprawdzie sztuka mego ojca jest znacznie starszą od sztuki Holteia; ale można byłoby jeszcze przypuścić, że tak mój ojciec jak i Holtei są plagiatorami jakiejś jeszcze starszej sztuki. Tak jednak nie jest, bo popatrz pan tylko na tytuł sztuki Holteia; tam napisano »przeróbka z francuskiego«. A więc była chyba jakaś stara sztuka francuska, którą mój ojciec i Holtei opracowali.“

Ruszyłem ramionami, nie wiedząc co mam mówić, Fredro zaś wydobył z szuflady dwa pożółkłe afisze teatralne z przed kilkudziesięciu lat. Jeden był francuski i zapowiadał premjerę jakiejś komedji w teatrze paryskim, drugi zaś niemiecki i zapowiadał przedstawienie Holteia „Sie schreibt an sich selbst“ w teatrze wrocławskim.

Historja obu tych sztuk była następująca: Ojciec Fredry, który po rewolucji 1831 roku mieszkał był przez dłuższy czas w Paryżu poszedł pewnego razu do teatru i zdziwił się niemało, gdy w szumnie zapowiedzianej „oryginalnej komedji“ zobaczył dosłowne tłumaczenie swoich „Ślubów panieńskich“, które od lat kilku już znajdowały się w repertoarze scen polskich. Udał się więc do dyrektora teatru i zapytał od kogo nabył tą sztukę. — Dyrektor teatru wskazał mu autora tej sztuki w osobie swego sekretarza, biednego emigranta polskiego, który zbladł usłyszawszy nazwisko Fredry i prosił go o przebaczenie. — Fredro miał miękkie serce; nietylko mu przebaczył, ale nawet darował mu tantjemy od przedstawień. Od tego czasu emigrant ów nie mienił się już autorem tylko tłumaczem tej sztuki.

W kilka lat później jechał stary Fredro przez Niemcy i w teatrze wrocławskim w sztuce Holteia p. t. „Sie schreibt an sich selbst“ poznał znów swoje „Śluby panieńskie“.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy 2 złr. od p. Anny Wężowiczowej ze Lwowa z prośbą „o zdrowie i opiekę nad rodziną“.

Od p. Henryka Zadurowicza i p. Stanisława Schmieda otrzymaliśmy 1 złr. dla wdowy Medreckiej. Staruszka ta, dzięki ofiarności łaskawych naszych czytelników, nabyła sobie grajzlernię przy ulicy Św. Szymona Nr. 1 i poleca się względom prenumeratorów *Przeglądu*, w pobliżu tej ulicy mieszkającym.

Z Pruchnika piszą nam: W Jankowicach w tych dniach syn zabił ojca a trupa schował pod most. Zbrodni tej dopuścił się bezpośrednio po powrocie z odpustu w Jodłówce, a powodem jej był gniew na ojca za to, że chciał się powtórnie ożenić.

U nas w miasteczku od lutego jeszcze panuje ospa, porywając liczne ofiary.

Widoków na urodzaje wielkich nie mamy, gdyż oprócz posuchy, niebywała dotąd klęska nawiedziła naszą okolicę, a mianowicie pojawiły się niezliczone roje przeróżnych owadów, które wyrządzają ogromne szkody gospodarzom, ogałacając drzewa z liści i kwiatów. Gąsienic również wiele się pojawiło, tak, że je zgartywać trzeba ze ścian domów.

Wypadek na kolei państwowej. Pociąg kolei państwowej, przejechał pod Tarnowem w nocy z piątku na sobotę wyrobnika kolejowego Szczepana Kwapniowskiego, który pilnował narzędzi robotniczych. Koła pociągu odcięły mu obie stopy. Ciężko uszkodzonego odwieziono do szpitala w Tarnowie.

Ratowanie z długów, Berlińskie pisma donoszą, że cesarz Wilhelm postanowił wydobyć z długów swego wuja, ks. Walji. Głównym wierzycielem księcia jest słynny „baron“ Hirsch. Książę jest mu winien 850.000 funtów czyli prawie 10 miljonów guldenów. Po Hirschu, idzie lord Seymour, który pożyczył księciu 500.000 funtów czyli prawie 6 miljonów złr. Później idzie cały szereg mniejszych wierzycieli, którzy mają do żądania 650.000 funtów, czyli prawie 8 miljonów zł. Taki jest stan długów. A jakież są dochody?

Książę Walji pobiera rocznie 100.000 funtów (1,200.000 zł.) apanażów. Około 60.000 funtów ma dochodów z księstwa Kornwalji. To jest wszystko. Posag żony, księżniczki duńskiej, jest prawie żaden; księżna ma tylko listę cywilną, wynoszącą 30.000 funtów. Oto są dochody rodziny.

A teraz wydatki — rozumie się wydatki konieczne obowiązkowe.

Książę Walji ma trzy rezydencje: w Londynie Marlborough house, gdzie tylko budowle utrzymywane są kosztem państwa; w hrabstwie Norfolk Sandringham, w Szkocji Abergeldie.

To wszystko musi utrzymywać z całą służbą stangretów, kamerdynerów, szwajcarów, lokai, dżokejów, leśniczych itd. itd.

Jeszcze nie byłoby to wiele. Ale książę Walji ze względu na swoje stanowisko, na swój dwór, otoczony jest całą falangą urzędników i funkcjonarjuszów, których płacić też musi wedle przyjętego z dawien dawna etatu. Ma naprzykład kontrolera, skarbnika, trzech szambelanów, czterech wielkich koniuszych, sześciu koniuszych, kapelana, sekretarza prywatnego, bibliotekarza, trzech lekarzy, trzech chirurgów, wreszcie... dentystę. Jest to istotny dwór i to urządzony na stopę królewską. Otóż wszyscy królowie, z wyjątkiem greckiego i serbskiego mają listę cywilną o wiele wyższą niż ks. Walji.

A teraz syn najstarszy, książę Clarence, doszedł do pełnoletności, i z tą chwilą znowu trzeba było i jemu dwór formować. A znowu coby Anglicy powiedzieli, gdyby ich książę Walii nie nadawał tonu i mody całej Anglji?

Jeżeli się to wszystko zważy, może i nie trzeba tak bardzo dziwić się, że książę wszedłszy raz w długi, brnie w nie coraz dalej, coraz głębiej. A dodajmy jeszcze inne tysiączne wydatki: podarunki ślubne i wszelkie inne, ofiary dobroczynne, datki służbie w całej Europie coraz gdzieindziej, a zawsze szczodre. Doprawdy, może głowa zaboleć.

Temu wszystkiemu ma podobno chęć zaradzić cesarz Wilhelm. Czy zaradzi i jak zaradzi, to doprawdy będzie ciekawe, bo nie dokona tego przy pomocy rewersów księcia, a sam też nie w najlepszych jest pieniężnych stosunkach.

Teatr. Dziś we wtorek „Noc w Wenecji“, operetka w 3 aktach. Jutro we środę „Rodzina Furiozów“, komedja w 3 aktach, i „Zbudziło się w niej serce“, komedja w 1 akcie. Pierwszy gościnny występ panny Dziryttówney.

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnika ekonomicznego** okazał się numer 22 i zawiera prace: Tegoroczne zasiewy, przez dr. Miziewicza. — Pocztowe kasy oszczędności, przez Bolesława Lewickiego. — Zamknięcie rachunków Tow. wzaj. kredytu w Krakowie, przez B. L. — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. — Cennik Izby handl. i przem. — Ogłoszenia.

* **Jaki kierunek w przyszłości zapanuje w literaturze?** Jeden z dziennikarzy paryskich rozesłał to pytanie do wszystkich pisarzy we Francji i oto jakie od niektórych otrzymał odpowiedzi:

Goncourt twierdzi, — iż naturalizm stworzony przez Balzaca, uprawiany przez Flauberta, Daudeta i Zolę, panował około 50 lat, t. j. przeciętny czas trwania wszelakiego kierunku literackiego, i że dziś z honorem zginąć musi naturalną śmiercią. Wedle Goncourta, to, co po naturalizmie nastąpić ma, a czego w anemicznej twórczości młodszego pokolenia ani śladu dopatrzeć się nie można, nie przyoblecze się w kształty romansu. Prawdopodobnie nowy kierunek oprze się na pierwszeństwie psychologji przed fizjologją, której za wiele hołdował był naturalizm.

Natomiast Zola jest zdania, że naturalizm nie umarł i umrzeć nie może, bo zdaniem jego „dążenie do prawdy będzie zawsze przymiotem człowieka, a właśnie dążenie to jest pierwszem przykazaniem naturalizmu“. I cóż bowiem może nas zastąpić? — pyta dalej Zola. Jako przeciwwagę olbrzymiej naszej pracy ostatnich lat 50, wskazują nam jakąś nieokreśloną etykietę „symbolistyczną“ na pustych, mdłych rymach. Aby zamknąć wspaniały wiek nasz, sformułować powszechny lęk zwątpienia, częstują nas nędznemi wierszydłami, utworami stałych gości piwiarnianych. Cóż oni właściwie przynoszą, ci, którzy nas zastąpić pragną? Znam już ich nie od dzisiaj. Śledzę ich kroki od lat 10, śledzę z wielką sympatją i zajęciem. To bardzo porządni ludzie, lubię ich też serdecznie i to tem więcej, że żaden z nich nie jest wstanie usunąć nas na bok. Kupuję ich książki, ilekroć się która pojawi, czytam ich drobniejsze prace o ile istnieją, wciąż jednak zadaję sobie pytanie, gdzie odlana będzie ta bomba, która nas ma zdruzgotać? Już od 10 lat powtarzają mi przyjaciele i znajomi.

„Największym poetą czasów naszych jest Karol Moric, przekonasz się o tem.“

No i czekam, alem się do tej pory nie przekonał. Czytałem tom jego poświęcony krytyce „La litérature de tout à l'heure“, dzieło sprytnego retora, ale pełne przesądów śmiesznych. I to wszystko. Powiadają mi, że wkrótce ogłosi poezje swoje. Zawsze ta sama historja. Obecnie znów na porządku dziennym jest niejaki Moréas. Od czasu do czasu dobroduszna prasa pozwala sobie na zbytek tworzenia coraz to nowych wielkości ku uciesze własnej a zgryzocie już istniejących. — Kim jest ów Moréas? Co zrobił takiego, żeby mógł mówić o sobie: „Wiktor Hugo i ja, ja i Wiktor Hugo.“ Jestżeto możliwe? Czyżto nie warjactwo? Napisał trzy czy cztery piosenki na wzór Bérangera, ani mniej ani więcej; reszta jest dziełem zbzikowanego gramatyka: niedorzeczne, wyśrubowane, ani śladu w tem młodości. To poezja szpitalna.

Widoki na jutro Zola tak określa:

„Przyszłość do tego lub tych należeć będzie, którzy pojmą należycie ducha współczesnych; którzy — wolni od wszelkiej w ciasnem kółku obracającej się teorji — pochwycić zdołają życie. Wierzę w dalej jeszcze idące ujęcie przedstawienia prawdy, w głębszy i szerszy rzut oka na sprawy ludzkie, rodzaj klasycyzmu w naturalizmie. Symboliści wszakże dalekimi są od tego. System ich, to jest poprostu zwyczajna reakcja.“

Tak broni naturalizmu Zola. — Ale cóż mówią natomiast ci symboliści, których on tak nienawidzi? Wszyscy oni twierdzą, że przeżył się naturalizm i że przeto już umarł lub umrze niebawem; wszyscy jednak różnią się znacznie w przewidywaniu na przyszłość. Najszczersi przyznają otwarcie, iż żaden kierunek do tej pory nie zarysował się dość jasno, aby mu panowanie nad jutrem przyznawać; inni przewidują zbawienie we własnych dziełach lub w pracach kilku najbliższych przyjaciół swoich.

Do tych ostatnich należy ów Jan Moréas, szef szkoły symbolistów. On i jego najbliżsi przyjaciele uważają, że tylko symbolizm ma przyszłość; natomiast dekadenci z jednej strony, a z drugiej intuicjoniści są zdania, że symbolizm jest dziecięciem nieżywo urodzonem i że przyszłość ma dla pierwszych dekadentyzm, dla drugich intuicjonizm.

Rozmaitości.

— **Położenie kobiet w Korei** nie jest bynajmniej godne zazdrości. Nie mają one tam nawet nazwiska; kobieta znaną jest jako „siostra“ lub „córka“ takiego a takiego. Jeżeli po wyjściu za mąż ma dzieci, wtedy jest „matką“ tego lub owego. Gdy zdarzy się, że kobieta musi stawać przed sądem w jakim procesie, w takim razie sędzia nadaje jej osobne imię na czas śledztwa, by sobie zadanie uprościć.

Skoro dziewczyna dorośnie, wolno tylko najbliższym krewnym widywać się z nią i z nią mówić, a po ślubie nikt nie może do mężatek się zbliżać. Żyją one zupełnie zamknięte w swoich komnatach, będących świątyniami, do których nawet wykonawca prawa wejść nie może; chyba w razie powstania lub zdrady stanu można z nich wyprowadzić mężczyznę. Jeżeli Korejczyk ma zamiar naprawić dach swego domu, wówczas zawiadamia o tem swoich sąsiadów, aby zamykli drzwi i okna i nie zaglądali do komnat kobiecych.

Podobnie jak w Chinach, tak i w Korei małżeństwo jest sprawą, do której kobiety nie wtrącają się prawie wcale. Ojciec młodzieńca listownie lub ustnie porozumiewa się z ojcem dziewczyny, którą chce mieć za synową; często także zawierają małżeństwa przez pośredników. Ojciec oznacza dzień ślubu, gdy układy zostaną skończone; a zawsze zasięga rady astrologów, żeby wybrać dzień pomyślny. Na uroczystość zaślubin urządzają w domu pana młodego wzniesienie przybrane bogatemi tkaninami; młoda para, która się nigdy w życiu nie widziała, wprowadzona do pokoju, wchodzi na wzniesienie, gdzie stoi przez kilka chwil patrząc na siebie, poczem oddaje sobie wzajemny ukłon, ale nie zamienia ani jednego słowa.

Na tej ceremonji i wręczeniu pewnego układu kończy się cały obrządek zaślubin. Nowożeńcy udają się następnie do swoich komnat. Młoda mężatka, odbierając potem powinszowania, musi zachować jak najsurowsze milczenie. Siada w kącie pokoju, ubrana w różne ciężkie szaty, a gdyby się odezwała lub poruszyła, wyśmiałaby ją cała służba męża.

Przy tem wszystkiem kobiety w Korei mają przywilej, tworzący szczególną sprzeczność z całem ich stanowiskiem. Obyczaj zakazuje mężczyznom ukazywać się na ulicy po godzinie ósmej wieczorem; skoro tylko rozlegnie się głos dzwonu wieczornego, wszyscy Korejczycy muszą wracać do domów, a natomiast kobiety mogą się przechadzać po ulicach do godziny pierwszej w nocy.

Wdowie nie wypada wychodzić za mąż powtórnie, powinna ona przez całe życie opłakiwać zmarłego męża i nosić żałobne suknie.

— **Nowy przyrząd** do łapania much za pomocą elektryczności wynaleziono w Bawarji. Maszyna dynamo-elektryczna porusza lampę która światłem swojem przyciąga muchy i inne owady. W chwili gdy mucha zbliży się do lampy, wentylator umieszczony z boku, chwyta ją i rzuca do młynka, który ją miele na mąkę. Mąką tą można karmić kury.

Część ekonomiczna.

§ **Z Izby handlowej i przemysłowej.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby, któremu przewodniczył prezydent p. Kiselka, przed przystąpieniem do porządku dziennego, uchwaliła Izba, na wniosek prezydjum, wysłać do p. Roberta Domsa byłego wice-prezydenta Izby handlowej lwowskiej, pismo gratulacyjne z okazji 50-letniego jego jubileuszu.

Następnie radny p. Długoszewski postawił następujący wniosek nagły:

„Zawezwać zarząd kolei Lwowsko-Bełzeckiej — na ręce dyrekcji kolei Państwowej, jako prowadzącej ruch na tej kolei — do zaprowadzenia drugiego pociągu między Lwowem a Rawą ruską — ewentualnie przedłużenia kursującego między Lwowem a Żółkwią

Zawezwać zarząd kolei Jarosławsko-Sokalskiej, by równocześnie i w porozumieniu z koleją Bełzecką zaprowadziła drugi pociąg na szlaku Rawa ruska-Sokal, a to tak, by okolice Sokala, Bełza-Uhnowa i Rawy ruskiej miały dwa połączenia dzienne ze Lwowem, zaś porządek jazdy dla jednego pociągu był tak unormowany, iżby jeden z tych pociągów rano do Lwowa przychodził, a wieczór odchodził.

Gdyby odpowiednie zarządy kolejowe czyniły trudności, Izba handlowo-przemysłowa uda się do ministerstwa handlu o poparcie swych żądań.“

Wniosek ten przyjęła Izba jednogłośnie.

Następnie na wniosek p. Świterskiego postanowiono wygotować memorjał do Koła polskiego na ręce posła Szczepanowskiego, w sprawie pomnożenia członków nadzorczej Rady kolejowej, gdyż dotychczas Galicja jest pod tym względem upośledzoną.

Z porządku dziennego załatwiono następnie kilka spraw mniejszej wagi, a między innemi przyjęto do wiadomości sprawozdanie, przedłożone przez p. Długoszewskiego z obrad ankiety, zwołanej przez namiestnictwo w sprawie szkoły przemysłowej.

Z zbożowych targów.

2 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 75 10 50	9 50 10 30	9.— 10 15	9 80 10 50
Żyto	7.80 –8.—	6 75 7 65	7 20 7 60	7 50 8 10
Jęczmień	6 25 –7 —	6 —– 6 75	5.75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 70	7.— 7·25	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.—.—	6 —10 —	6 – 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.—.—	0 —0	0 0	—
Rzepak	18 50 14 -	13 25 18 75	13 30 14	13 65 14 15
Chmiel	—.—.—	—.—.—		
Konic. czer.	42.—52 –	41 – 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—.—		
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Zniżka na całej linii. Ceny tylko nominalne. Kupcy zachowują rezerwę w zawieraniu transakcyj.

Telegramy „Przeglądu“.

Kraków 2 czerwca (pryw.) Przygotowują tu petycję względem zniesienia prochowni, które zagrażają przedmieściu Grzegórzki, a które pozostały w pobliżu miasta z czasów, gdy Kraków miał być twierdzą, podczas gdy obecnie zamieniony jest na oszańcowany obóz i fortyfikacje znacznie odsunięto.

Wiedeń 2 czerwca. Najwyższa rada sanitarna oświadczyła, iż w celu radykalnego wytępienia perlicy u bydła (gruźlicy płuc) we wszystkich krajach austrjackich, byłoby bardzo pożądanem wydanie ustawy, która zaprowadziłaby przymusowe zabijanie wszystkich słabych na płuca lub gruźlicą dotkniętych bydląt domowych. Odszkodowanie za zabite zwierzęta wypłacałby właścicielom skarb państwowy.

Konstantynopol 2 czerwca. Przeszłej nocy zdarzył się na kolei koło Czerkiesköj następujący wypadek: Banda rozbójników wyrwała szyny na małej przestrzeni, skutkiem czego pociąg Orient-Express, jadący z Konstantynopola wykoleił się. Wówczas uzbrojeni rozbójnicy wyszli z ukrycia i napadli na pociąg. Jechało nim całe towarzystwo Niemców i jeden Anglik, którzy odbywali podróż na Wschód, urządzoną przez biuro Stangena. Rozbójnicy splondrowali wszystkich do ostatniego grosza, uprowadzili ich w góry i żądają za nich 200.000 franków. Bankiera Izraela z Berlina puścili rozbójnicy na wolność, aby postarał się o te pieniądze. Israel udał się do Konstantynopola do ambasadora niemieckiego Radowitza. Radowitz odniósł się telegraficznie do ministerstwa spraw zagranicznych, a to poleciło mu wypłacić tę sumę, jednakże zastrzedz prawo żądania odszkodowania od rządu tureckiego.

Konstantynopol 2 czerwca. Wypadek na kolei zdarzył się przedwczoraj wieczorem koło kilometra 1 6 go. Lokomotywa, tender, wagon pakunkowy tudzież kilka innych wagonów przewróciło się. Banda rozbójników składała się z 30 ludzi pod dowództwem jakiegoś Greka. Wyrwawszy szyny z progów, pojmali rozbójnicy budników kolejowych tudzież każdego przechodnia, aby nie dopuścić do tego, iżby nadjeżdżającemu pociągowi dano sygnał ostrzegający. Z podróżnych nikt nie zginął, lecz prawie wszyscy są lekko skaleczeni, jednego tylko podróżnego zranili rozbójnicy ciężko wystrzałem z karabinu. Oprócz pięciu Niemców i konduktora prowadzącego pociąg, uprowadzili rozbójnicy także naczelnego kucharza ambasady angielskiej Jana Kiaka, pochodzącego z Siedmiogrodu a zamieszkałego podobno w Wiedniu.

Berlin 2 czerwca. W sejmie pruskim oświadczył kanclerz Caprivi, że zanosi się na to, iż w Austrji, Węgrzech, Rosji, Ameryce północnej i w Indjach wschodnich będą dobre żniwa. Wielkie transporty zboża są już w drodze do Niemiec i niebawem będą mogły Niemcy wprowadzić zboże z Indyj wschodnich. Rząd niemiecki w każdym razie zdecydowany jest na to, aby przez traktaty handlowe zniżyć cła zbożowe, jednakże nie może znów zaprowadzić całkiem wolnego handlu zbożem. Rząd nie może i nie powinien kierować się prądami stronniczemi, bo musi być świadomym tego, jaka odpowiedzialność na nim cięży, dla tego nie mógł zgodzić się na to, aby bezzwłocznie zniżyć cła zbożowe na pewien przeciąg czasu.

Po tem oświadczeniu Capriviego odrzucono wniosek żądający, aby sejm przystąpił bezzwłocznie do obrad nad zniesieniem lub zniżeniem dzisiejszych ceł zbożowych

Przemówienie Capriviego rozdano posłom w druku.

Wiedeń 2 czerwca. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 31 maja b. r. stan obiegu banknotów 400,517 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 maja b. r. o 2,993 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243 553.000, zmniejszył się przeto o 404 000. — Portfel zawierał 148,758 000, zwiększył się przeto o 3,658.000. Lombard zawierał 19,848 000, przeto zwiększył się o 438.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 46,408.000, zmniejszyła się więc o 3,223.000 zł.

Konstantynopol 2 czerwca. Przybył tu bankier Israel, którego wypuszczono na wolność, aby mógł zebrać pieniądze na wykup. Ambasador niemiecki p. Radowitz poczynił u Porty kroki, aby postarała się o to, by przynajmniej życiu porwanych nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Rozbójnicy są Grekami, a nie Turkami.

Moskwa 2 czerwca. Car odjechał do Petesburga. Carowa, jej córka Ksenia i w. ks. Michał Mikołajewicz udadzą się do Liwadji.

Londyn 2 czerwca. Izba gmin przyjęła jednogłośnie bil w sprawie połowu fok. Smith oświadczył, iż celem bilu jest załatwić sprawę tę przez sąd rozjemczy.

Wiedeń 2 czerwca. Na wczorajszem zgromadzeniu ukonstytuowało się stowarzyszenie dla zwalczania antysemityzmu. Projekt statutów przyjęto en bloc; prezesem towarzystwa wybrano Rudolfa hr. Hoyosa, a wiceprezesami br. Suttnera i dra Uhla. Prezesami honorowymi wybrano hr. E Zichy'ego, barona Leitenberga i profesora Nothnagla.

Profesor Nothnagel podziękował za wybór i miał przemowę, w której rzekł: „W sercach ludzi musi światło zapanować, a w głowach musi się jasno zrobić, aby wytępić to, co nas trawi jak trucizna lub choroba jakaś i co niszczy szpik narodu. Oby wszyscy wedle sił swoich przyczynili się do urzeczywistnienia tego celu.

Przemówienie to Nothnagla przyjęto oklaskami.

Rzym 2 czerwca. Wczoraj o godzinie 10¾ w południe rozpoczął się konsystorz. Papież zamianował arcybiskupów Rotelliego i Gruschę kardynałami, prekonizował 21 biskupów i miał allokucję, w której oddał pochwały nowo zamianowanym kardynałom. Allokucja papieska trzymaną jest w tajemnicy, mówią wszakże, że papież poruszył w niej kwestję robotniczą, wyjaśniał ostatnią swą encyklikę i przyszedł do tego wniosku, że pocieszającym objawem jest to, iż rządy oceniły należycie proponowane przez Kościół środki ku rozwiązaniu kwestji socjalnej i gotowe są w tej mierze pracować wspólnie z Kościołem.

Londyn 2 czerwca. Proces Cumminga przeciwko Wilsonowi o obrazę honoru rozpoczął się wczoraj. Natłok publiczności niesłychany. Wilson rozpuścił był pogłoskę, że Cumming oszukiwał go przy grze w karty, za co go Cumming przed sąd zaskarżył. Jako świadek stawać będzie także ks. Walji.

(Cumming i Wilson należą do najarystokratyczniejszych rodów angielskich. Cumming jest oficerem gwardji. Obaj obracali się w sferach najwyższych i należeli do grona przyjaciół ks. Walji, następcy tronu angielskiego. Przed kilku tygodniami urządził jeden z magnatów angielskich polowanie, w którem wzięli udział także ks. Walji, Cumming i Wilson. Towarzystwo to łowieckie zabawiało się wieczorem grą w karty. Książę Walji grał przy jednym stole z Cummingiem i Wilsonem. Cumming zwykle wygrywał znaczne sumy. Wilson opowiadał kilku znajomym, że Cumming szachruje przy grze, że razem z jakimś lordem obserwował go uważnie i złapał na szacherce. Zrobił się z tego hałas ogromny, którego epilog odgrywa się teraz przed kratkami sądowymi. — Przyp. Red.).

Wiedeń 2 czerwca. Ostatni biuletyn lekarski wydany wczoraj o stanie zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este konstatuje, że gorączka całkiem już ustąpiła i chory mało już kaszle.

Wiedeń 2 czerwca. Cesarz przyjął dziś na dworcu kolei zachodniej, ofiarowany Mu wspólnie przez austrjackie koleje nowy pociąg dworski, a obejrzawszy go wyraził się o nim z wielkiemi pochwałami.

Londyn 2 czerwca. W Balmoralu, teraźniejszej rezydencji królowej, wybuchła u służby dworskiej gwałtownie influenza.

Wiedeń 2 czerwca. Ostatni biuletyn o stanie Arcyks. Franciszka Ferdynanda tak opiewa: „W nocy sen przerywany był często przez kaszel, gorączki nie ma, apetyt lepszy“.

Rzym 2 czerwca. Crispi zaprzeczył formalnie, jakoby był autorem artykułu, wydrukowanego w piśmie *Contemporary Review*. (Patrz dzisiejszy „Przegląd polityczny“).

Wiedeń 2 czerwca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył dr. Biliński w imieniu swych przyjaciół politycznych, że ze względu, iż rozmaite warstwy ludności inny mają interes w regulacji waluty, wypadałoby iść w tej sprawie jak najostrożniej, na rząd nie nalegać i inicjatywę w tej całej sprawie jemu powierzyć jakoteż uczynić go za wszystko odpowiedzialnym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Władysław Osmólski z Władypola. Leon Berstein z Stanisławowa. Maks Lowenthal z Wiednia. Albert Ruhig z Budapesztu. Władysław Reyman z Krakowa. E. Nussbaum z Tarnopola. J. Feuerstein z Drohobycza.

HOTEL GEORGEA. J. Vivien z Poznanki. St. Wybranowski z Kimirza. J. Horodyski z Kociubiniec. T. Horodyski z Komarowa. T. Torska z Dunajowa. Br. Wildburg z Bukowiny. A. Jirasek z Ołomuńca. F. Meithner z Theresienstadt. E. Bettelheim i K. Edelbauer z Wiednia. A. Cmuchalek z Pragi. Wł. Witowski z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. L. Galligan z Nowego Jorku. K. Żerebecki z Stanisławowa. A. Gasparski z Zeznomierza. R. Folger z Węgier. M. Czuda z Pragi. W. Maraezeski z Rosji. J. Kulawiecki z Podola.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 czerwca godz. 1. min. 45

Akcje kred	299 —	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	89 60	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	159 —
Anglobanki	156 25	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	235 75	Elbethale	218 50
Ludwiki	217 —	Länderbanki	211 —
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	104 90
Lombardy	101·25	Bankvereiny	113 25
Losy tureckie	34 80	Renta węg. pap.	101 52
Staatsbahny	278 —	Ruble	1 40 —
Czerniowieckie	239 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 2 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215 75	218 75
" lwow.-czer jass 200 zł. w. a	239 50	242 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	311 —	314 —
" kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 "	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred galic. 4% " nieokr.	97 60	98 30
" " " 4 " " " 41½	95 70	96 40
" " " 4½ " " " 52 l.	99 90	100 60
" " " 4 " " 56 "	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 50	62 50
" " " " (daw. 5%) 2½% "	53 —	— —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
" " " 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
" " Stanisławowa	26 25	28 25
6 Monety.		
Dukat holenderski	5 48	5.60
Napoleondor	9.27	9 42
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
" " papierowy	1.39¼	1.41¼
100 marek niemieckich	57.40	58 —

76)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Rozumiał teraz jego uporczywe milczenie przed sądem, co do powodów, dla których jeździł do Plymouthu. Musiał bardzo kochać tę kobietę, skoro strzegł jej wtedy od wszelkich ubliżających domysłów, nawet z uszczerbkiem własnej dobrej sławy.

Co do obecnego pobytu Hildy, Edward był pewien, że się wybrała do Florencji lub do Medjolanu, w chęci zużytkowania tam czasu na dalsze kształcenie głosu, który panna Deprez uważała za tak piękny, iż mógł jej nawet zapewnić świetne powodzenie na pierwszorzędnych scenach, gdyby się była poświęciła artystycznemu zawodowi. Napisał tedy uspokajający list do panny Meyerstein, i czekał cierpliwie na dalsze wiadomości od siostry.

Tymczasem zaraz po powrocie do Paryża zajął się odszukaniem Tillet'a. Zauważył był to samo nazwisko podpisane na rycinie jakiegoś pisma illustrowanego, więc poszedł do redakcji, gdzie dano mu adres drzeworytnika, dodając, że mieszka u ojca, bardzo cenionego niegdyś artysty, który dziś jednak zeszedł zupełnie z widowni i żyje w zapomnieniu na łasce dzieci.

Idąc na ulicę du Bac, Heathcote układał plan odwiedzin. Zamierzał przedstawić się artyście, jako miłośnik sztuki nowoczesnej, układający zbiór jej utworów i pragnący nabyć parę jego szkiców. Poszłoby za tem, ma się rozumieć, oglądanie wszystkiego, co się w tece artysty znajdowało.

Była godzina trzecia po południu, gdy zadzwonił do drzwi mieszkania Tillet'ów. Służąca, która mu otworzyła, zawiadomiła go, że tylko starszy pan jest teraz w domu. Zastał go palącego fajkę przy kominku, w spokojnej i zadowolnionej postawie człowieka, który dawszy za wygranę wszelkim marnościom tego świata, z upodobaniem zostaje w półcieniu.

— Przepraszam pana, że nie znając go, utrudzam go odwiedzinami, — rzekł Heathcote siadając na krześle wskazanem przez gospodarza domu. — Jednak, lubo nie mam z sobą żadnego listu polecającego, służy mi do tego prawo, gdyż wiele o panu słyszałem od baronowej de Maucroix.

— Ach! ta nieszczęśliwa kobieta! — rzekł Tillet. — Czyżbym mógł o niej zapomnieć? Myślę, że portret jej syna mojej roboty, był dla niej jedyną pociechą, jaką znaleźć mogła w cierpieniu.

— Jest to znakomity utwór, — rzekł Heathcote z zapałem.

Unikał troskliwie wszelkich objawów żywszego zaciekawienia co do okoliczności, jakie towarzyszyły śmierci młodego Maucroix. Chciał wyglądać tylko na miłośnika sztuki, nią tylko zajętego.

— Mało zdarzyło mi się widzieć równie pięknych malowideł, — mówił dalej. — Ani Reynols, ani Gainsborough nic potrafiliby zdobyć się na nic lepszego.

— Zbyt pochlebnie mię pan sądzisz. Ale w kobiecych głowach celowałem niegdyś istotnie. Powiadano mi nawet, że głowa, którą tu pan widzisz nad biurkiem, godna jest prawie Tycjana.

To mówiąc, ręką wskazywał nieskończony wizerunek, który Edward uważnie obejrzał.

— Jest to utwór cudowny, zwłaszcza pod względem kolorytu, — rzekł Heathcote.

— Byłem genjalnym artystą, kiedy to malowałem, — rzekł Tillet, — ale wszystko to przepadło. Czy mogę zapytać, jak się pan nazywasz?

Heathcote podał mu swój bilet wizytowy. Artysta popatrzył na niego z wielkiem zdziwieniem.

— Heathcote! — powtórzył, jakby do siebie.

— Dla czego dziwi pana moje nazwisko? — spytał Edward.

— Słyszałem je od Trottier'a — odpowiedział malarz.

Ale miał już czas zastanowić się nad tem, że skoro zapewne jego gość jest bratem Hildy, należy, ze względu na jej życzenie, zataić przed nim jej pobyt w tym domu.

Lubo jednak wpadł na tę myśl natychmiast, był tak rozleniwiały, że nie chciał sobie zadać trudu zapowiedzenia służącej, aby przestrzegła Hildę, gdyby do domu wróciła. Wolał wierzyć, że to nie prędko nastąpi.

Poczęstowawszy gościa cygarem, Tillet począł mu opisywać rozliczne przeciwności i intrygi, jakie zwichnęły jego artystyczną przyszłość i w końcu zmalały skrzydła, do najwyższych stworzone polotów. Wkrótce jednak wrócił znowu do rozmowy o Trottier'ze.

— Skoro go pan znasz — rzekł z uśmiechem zadowolnienia, — musiał ci wiele opowiadać o mojej przeszłości. Co to za czasy były dla mnie! Jakie dni wtedy miewałem i jakie też noce! Gautier, Gustaw Planche, Villemessant, Rocheplain,— oto co składało nasze kółko. Ach! gdybyś był widział nasze zebrania w Café Riche! Pamiętam, żeśmy pewnego razu poprzychodzili wszyscy z kawałkami świec w kieszeniach, i pozapalaliśmy je, skoro służba zaczęła gaz przyćmiewać. Trzeba było widzieć tę illuminacją! To były dopiero wieczory! I sztukę też, proszę pana, umiano w tych czasach szanować. Żył wtedy z nami pewny człowiek, nazwiskiem Jerzy, Francuz rodem z Kanady, jak mi się zdaje, który bardzo źle później skończył, — dodał z zupełną obojętnością. — Wyprawiał nam niekiedy kolacyjki w Café de Paris albo w Maison d'Or, na sześć osób co najwięcej. Były to uczty godne bogów.

— Malowałeś pan zapewne portret tego swojego przyjaciela? — rzekł niedbale Edward.

— Nie, gdyż miał szczególny wstręt do pozowania. Chciałem koniecznie namówić go do tego; bo głowa piękna była i nadawała się wybornie do portretu. Twarz miał dziwnie oryginalnej piękności, która uwydatniała jeszcze nadzwyczaj artystycznie zrobiona peruka.

— Więc myślisz pan, że nosił perukę?

— Wiem o tem na pewno. Stracił był włosy, bawiąc w Ameryce Południowej, po ciężkiej chorobie. Nosił więc ciemno-blond perukę, z długiemi włosami, spadającemi niedbale na czoło, aż do brwi prawie. To ich ułożenie wybornie się stosowało do charakteru jego twarzy. Ubierał się w stylu artystycznym; zwykle żakiet nosił aksamitny i luźno związany krawat na szyi, co w połączeniu z temi długiemi włosami, nadawało mu wygląd malarza lub poety.

— Więc nigdy go pan nie malowałeś?

— Nigdy. Szkicowałem nieraz z pamięci jego głowę, tak przed jego zniknięciem, jak i potem; ale pozować nigdy nie chciał. Byłbym mógł dostać sporo pieniędzy, gdybym chciał oddać policji te szkice, gdy poszukiwała Jerzego jako poszlakowanego o morderstwo.

Heathcote, powstrzymując się od wszelkich oznak zaciekawienia, słuchał spokojnie Tillet'a. Wiedział już teraz, o co mu najbardziej chodziło, — to jest, że Eugenjusz Tillet nieraz rysował dawnego przyjaciela, i że prawdopodobnie ma jego podobiznę między szkicami.

— Wzmianka pańska o swoich rysunkach — rzekł, — przypomina mi cel moich odwiedzin, o którym chwilowo zapomniałem, słuchając zajmującej rozmowy pańskiej.

Tillet uśmiechem zapłacił za pochlebne wyrazy.

— Pragnąłbym bardzo nabyć od pana kilka szkiców. Przedmiot jest dla mnie rzeczą obojętną; chodzi mi tylko o pierwszy rzut myśli artysty, który często wypowiada najlepiej jego natchnienie. Posiadam już pewną liczbę cennych utworów tego rodzaju, i radbym módz pracę pańską do nich dołączyć.

Zwiędła twarz Tillet'a zabarwiła się rumieńcem zadowolnienia. Ręce mu drżały, gdy otwierał szafę, z której dobył kilka zakurzonych zeszytów.

Położywszy szkice przed Heathcote'm, zabrał się do ocierania ich z kurzu, ale niecierpliwość gościa nie dała mu dokończyć tej czynności.

Szkice okazywały talent niepośledni i pełne były zajęcia dla miłośnika sztuki. Znajdowały się pomiędzy niemi takie, nad którémi Edward byłby się w innym razie długo zatrzymał; ale teraz przerzucał je tylko. Był jednak o tyle ostrożnym, że niektóre obejrzał staranniej i oświadczył się z chęcią nabycia.

Ani w pierwszej, ani w drugiej tece, nie znalazł Heathcote czego szukał. Druga mieściła w sobie same karykatury, ze znakomitą werwą rysowane.

Nareszcie w trzecim zeszycie Edward napotkał twarz, której szukał. Była to ta sama właśnie, którą spodziewał się ujrzeć; a jednak, pomimo, iż nie spotykała go tu niespodzianka, bo oddawna do tego zmierzał, w czem dziś znajdował ostatnie ogniwo łańcucha dowodów, jakiemi mógł opleść winowajcę, — wrażenie, jakiego doznał, było tak silne, że wszystka krew cofnęła się z jego twarzy.

Tak więc było w istocie. Sprawdziło się to, w co wierzył od rozmowy z Barbarą Leroux. On to był owym człowiekiem! Był kochankiem Marji Prévol, a następnie jej zabójcą. On to z chłodnem wyrachowaniem zamordował Leonją Lemarque!

Patrzał milczący, bez tchu prawie, w tę twarz pełną namiętności i energji, której wyraz biegły ołówek umiał wybornie pochwycić, — w te bystre oczy błyszczące z pod włosów, aż na nie spadających, i patrzące wprost na niego, — w te usta tak żyjące, że zdawało się, iż lada chwila przemówią. Postawa niedbała, nic jednak miękkiego w sobie nie miała; wszystko tu o potężnej sile świadczyło i o woli czującej się zdolną każdą inną pokonać.

Na szczęście Heathcote'a, Tillet wcale nie zauważył jego wzruszenia, całkiem oddany wrażeniom jakie w nim budził widok owych pamiątek przeszłości.

— Chciałbym nabyć ten szkic i tamte także,— rzekł Edward, gdy już cokolwiek zapanował nad sobą, dołączając kilka innych rysunków do tego, na który nie chciał zwrócić uwagi artysty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.